

OGÓLNOPOLSKIE WARSZTATY TRENERÓW
– EDUKACJA PRZEZ DOŚWIADCZANIE

MAGAZYN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ



TRENER

NR 2/2025 (175)



Z WIZYTA W AKADEMII LIVERPOOL FC W KIRKBY



– NOWOCZESNY MODEL SZKOLENIA PRZYSZŁYCH PROFESJONALISTÓW

ROZNIK 2011 ZAKOŃCZYŁ CYKL ZGRUPOWAŃ AMO.
OD LIPCA ZAWODNICY BĘDĄ WALCZYĆ
O POWOŁANIA DO REPREZENTACJI

PROGRAM MŁODZIEŻOWIEC 2.0 ZASTĄPI
PRO JUNIOR SYSTEM

Asystent
Trenera

JEST Z DRUGIEJ STRONY

PRECISION ON POINT



PHANTOM 



Raport z wizyty w miejscu, gdzie rozwój naprawdę stawia się ponad wynik, czyli w Akademii Piłkarskiej mistrza Anglii

W sporcie dziecięco-młodzieżowym od lat trwa cicha wojna. Z jednej strony mamy podejście nastawione na wynik – z selekcją, presją i schematami taktycznymi rodem z dorosłego futbolu. Z drugiej – podejście oparte na rozwoju, które mówi: „Nie śpiesz się. Ucz się. Popętniaj błędy. Jesteś dzieckiem, nie zawodowcem”. Wybór tej ścieżki ma ogromne konsekwencje. Wpływa nie tylko na to, czy dziecko zostanie sportowcem – ale przede wszystkim na to, jakim człowiekiem się stanie.

Kusząca pułapka tabeli

Podejście „na wynik” jest łatwe do zrozumienia. Widać je w każdej tabeli, w okrzykach z ławki, w emocjach rodziców po meczu. Jednak często prowadzi do szybkiej selekcji, wypalenia i presji, która w przypadku 12-letnich dzieci jest zupełnie zbędna. Nie brakuje przykładów młodych sportowców, którzy przestali cieszyć się grą, bo za dużo było oczekiwań, a za mało swobody.

Alternatywa: gra na rozwój

Podejście skoncentrowane na rozwoju stawia inne pytania:

- Czy zawodnik zrobił dziś coś odważnego?
- Czy poprawił aspekt, nad którym pracował na treningu?
- Czy wraca z boiska z większym zrozumieniem gry?

To system trudniejszy w ocenie, bo nie daje szybkich wyników. Ale daje głębsze efekty – trwałe, zdrowe i bazujące na motywacji wewnętrznej.

Kirkby: rozwój w praktyce

Ten model szkolenia nie jest utopią. Działa. Przykład? Akademia Liverpool FC w Kirkby, którą wizytowali uczestnicy kursu UEFA Elite Youth. To miejsce, gdzie hasło „You’ll Never Walk Alone” nabiera realnego znaczenia. W centrum uwagi nie jest tabela – lecz każde dziecko, każdy zawodnik z osobna. Z jego indywidualnym planem rozwoju, wsparciem psychologicznym, informacją zwrotną i miejscem do popełniania błędów. Trenerzy mówią tam otwarcie: naszym celem nie jest wygrywanie w U13. Naszym celem jest wychowanie zawodnika i człowieka gotowego na poziom U21 – lub po prostu na życie.

W Akademii Liverpoolu stosuje się miękkie i twarde wskaźniki rozwojowe:

- Minuty gry każdego zawodnika.
- Postęp w zakresie umiejętności technicznych i poznawczych.
- Odporność psychiczna i pewność siebie.
- Motywacja wewnętrzna.
- Retencja w klubie – ilu zawodników kontynuuje szkolenie.

Nie brakuje też wskaźników jakości środowiska: relacja z trenerem, poziom wsparcia ze strony rodziny, równość szans. To właśnie te elementy – nie wynik sobotniego sparingu czy meczu – są fundamentem zdrowego systemu. Systemu, którym jest droga, a nie wyścig.

Na koniec warto zadać sobie pytanie: ilu młodych zawodników zostanie profesjonalistami. Kilku? Promil? A ilu z nich zostanie nauczycielami, trenerami, obywatelami? Wszyscy. Dlatego zamiast pytać „Kto wygrał?”, zacznijmy pytać: „Kto się dziś czegoś nauczył?”.

Może bowiem największym zwycięstwem będzie dziecko, które – choć dziś przegrało 2:5 – zagrało pierwszy raz z odwagą. I nie może się doczekać kolejnego treningu. Skoro takie wartości wyznaje się w Akademii FC Liverpool, w klubie, którego wychowankowie w ostatnim sezonie, zdobywając mistrzowską koronę, zegrali najwięcej minut ze wszystkich klubów w Premier League, jest to potwierdzeniem skuteczności tej drogi...

Piotr Grzelak Z-ca Dyrektora Szkoły Trenerów PZPN

SPIS TREŚCI



AKADEMIA LIVERPOOL FC W KIRKBY – NOWOCZESNY MODEL SZKOLENIA PRZYSZŁYCH PROFESJONALISTÓW	6
OGÓLNOPOLSKIE WARSZTATY TRENERÓW – EDUKACJA PRZEZ DOŚWIADCZANIE	10
INTELIGENCJA EMOCJONALNA W PRACY TRENERA. DOŚWIADCZENIA Z GRY TERENOWEJ PODCZAS OGÓLNOPOLSKICH WARSZTATÓW PZPN	12
„KRÓLEWSCY” KRÓLEM EUROPY. ANALIZA GRY REALU MADRYT NA PODSTAWIE LIGI MISTRZÓW W SEZONIE 2023/2024 – CZĘŚĆ II	16
DUMA, ŁZY I RADOŚĆ. POKONALI SETKI KILOMETRÓW, BY SPOTKAĆ SIĘ Z INNYMI POLAKAMI	20
JEDNO MIEJSCE, KILKA WAŻNYCH INICJATYW SZKOLENIOWYCH. „W POLSCE WYKONUJECIE ŚWIETNĄ ROBOTĘ”	22
MŁODZIEŻ OBROŃCAMI STOI? NASTOLETNI DEFENSORZY GRAJĄ ZNACZNIE WIĘCEJ OD SWOICH OFENSYWNYCH RÓWIEŚNIKÓW	24
PROGRAM MŁODZIEŻOWIEC 2.0 ZASTĄPI PRO JUNIOR SYSTEM	26
ROCZNIK 2011 ZAKOŃCZYŁ CYKL ZGRUPOWAŃ AMO. OD LIPCA ZAWODNICY BĘDĄ WALCZYĆ O POWOŁANIA DO REPREZENTACJI	28
MÓWIŁ MAŁO, TRAFIAŁ W SEDNO. LEO BEENHAKKER W POLSKIEJ KADRZE	30
LEO BEENHAKKER – PAN TRENER Z JASNEJ STRONY KSIĘŻYCA	34

Aby obejrzeć animacje i filmy należy kliknąć w kod QR



W PRZYPADKU WYDRUKOWANIA MAGAZYNU MOŻNA RÓWNIEŻ

ŚCIAĞNĄĆ

darmową aplikację do skanowania kodów QR na swój smartfon lub tablet z:
App Store (iOS)
Sklep Play (Android)
Marketplace (Windows Phone)



URUCHOMIĆ

ściągniętą aplikację, a następnie skierować kamerę swojego telefonu na stronę, na której znajduje się kod QR, tak aby był wyraźnie widoczny na wyświetlaczu telefonu



OGLĄDAĆ

wyjątkowe animacje i filmy



Redakcja magazynu „Trener”

Paweł Drazba, Piotr Grzelak, Rafał Cepko, Mateusz Rozwadowski

Redakcja techniczna: Marcin Papierz

Korekta: Anna Marecka i Paweł Drazba

Projekt graficzny i skład: Agnieszka Budzicz

Wsparcie graficzne, ilustracje: Grzegorz Gromadzki

Zdjęcia: Archiwum własne PZPN, Cyfraspport, East News

Wydawca: Asystent Trenera Sp. z o.o.

na zlecenie Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wszystko o reprezentacji Polski znajdziesz na portalu

LACZYNASPILKA.PL

Bądź bliżej najważniejszych wydarzeń!

NEWSY / VLOGI / UNIKATOWE ZDJĘCIA / EKSKLUZYWNE WYWIADY

Łączy nas piłka

AKADEMIA LIVERPOOL FC W KIRKBY

NOWOCZESNY MODEL SZKOLENIA PRZYSZŁYCH PROFESJONALISTÓW

„Pamiętaj, marzenia są po to, by je realizować. Nic nie jest niemożliwe” – to motto Akademii Liverpool FC, które nie jest jedynie hasłem promocyjnym, ale odzwierciedleniem codziennej pracy w jednym z najbardziej innowacyjnych ośrodków piłkarskich w Europie.

Liverpool FC to nie tylko jedna z największych legend Premier League, ale również światowy wzór nowoczesnego szkolenia młodzieży. Podczas kilkudniowego pobytu w Akademii Liverpoolu w Kirkby mieliśmy wyjątkową okazję poznać kulisy pracy z młodymi piłkarzami. Co tak naprawdę stoi za sukcesem tej struktury? Jakie wartości, metody i decyzje sprawiają, że Liverpool uchodzi za jedną z najlepszych akademii piłkarskich w Europie? Odpowiedzi szukaliśmy podczas intensywnego, 3-dniowego pobytu.

Struktura Akademii – ludzie, nie schematy

Kluczem do sukcesu Liverpool FC nie są wyłącznie budżety czy infrastruktura, ale przede wszystkim ludzie. Na czele Akademii stoi Alex Inglethorpe – dyrektor z piłkarską przeszłością, który wraz z Nickiem Marshallem (zastępca) i trenerami doskonale rozumie potrzeby młodych zawodników, co odróżnia ich od menedżerów o korporacyjnym profilu spotykanych w innych akademiach.

Dyrektor oprócz sprawowania pieczy nad całą organizacją nadzoruje pracę grup U16–U21, wicedyrektor zajmuje się rocznikami U12–U15, a najmłodsze zespoły (U9–U11) prowadzi osobny koordynator. Każdy etap rozwoju młodego piłkarza jest dopasowany i prowadzony ze specjalistyczną starannością.

Akademia Liverpoolu wyróżnia się przede wszystkim wyjątkową kadrą. Na kluczowych stanowiskach – dyrektora

i jego zastępcy – znajdują się byli piłkarze i trenerzy, którzy sami przeszli przez boiskowe realia. To świadoma decyzja klubu, by stawiać na osoby z autentycznym doświadczeniem piłkarskim, a nie tylko na menedżerów z korporacyjnym backgroundiem. Dzięki temu każdy aspekt szkolenia jest oparty na praktycznej wiedzy i głębokim zrozumieniu potrzeb młodych zawodników.

Spójność, specjalizacja i wymiana wiedzy

Trenerzy w Akademii Liverpool FC nie są przypisani na stałe do konkretnych drużyn – rotują między grupami wiekowymi, co sprzyja ciągłej wymianie doświadczeń, wdrażaniu innowacyjnych metod i integracji całego sztabu szkoleniowego. Takie podejście tworzy dynamiczne środowisko pracy, z korzyścią zarówno dla trenerów, jak i zawodników.

Proces szkoleniowy został podzielony na 3 kluczowe etapy, z wyraźnym przypisaniem odpowiedzialności:

- 1) U9–U11 – najmłodsze grupy prowadzone są pod czujnym okiem dedykowanego koordynatora, który koncentruje się na budowaniu fundamentów technicznych i kształtowaniu piłkarskiego charakteru;
- 2) U12–U15 – ten newralgiczny okres rozwoju i wejścia w świat piłki 11-osobowej;
- 3) U16–U21 – końcowa faza przygotowań do piłki profesjonalnej. Planowanie indywidualnej ścieżki rozwoju dla każdego zawodnika ze szczególnym uwzględnieniem najbardziej utalentowanych.



Taki model zarządzania pozwala na wysoką specjalizację i jakość pracy na każdym etapie rozwoju zawodnika. Rotacyjny system pracy trenerskiej umożliwia także szybki przepływ wiedzy między kategoriami wiekowymi i spójność metodologii szkoleniowej w całej akademii. To środowisko, które sprzyja nieustannemu doskonaleniu – zarówno młodych piłkarzy, jak i trenerów.

Selekcja i priorytety – sztuka wybierania talentów

Na tle profesjonalnych akademii w Anglii Liverpool wyróżnia się konsekwentną polityką skautingową. Najgłębsza selekcja odbywa się w grupach U5–U8, gdzie kluczowe są naturalne predyspozycje, pasja i charakter, a nie liczba zdobytych goli. Proces rekrutacji bywa długotrwały – obserwacja młodego zawodnika może trwać nawet kilka lat. Uczestnikom przedstawiony został przykład zawodnika, którego obserwowano 4 lata.

Skauting to prawdziwy fundament pracy Akademii – proces niezwykle długi i precyzyjny. Często zawodnik jest obserwowany nawet przez 4 lata, zanim zapadnie decyzja o podpisaniu kontraktu. Każdy skaut musi obejrzeć ok. 115 meczów rocznie, a analiza idzie daleko poza murawę: uwzględnia także środowisko rodzinne, zachowanie w szkole i postawę poza boiskiem. To pozwala na holistyczną ocenę, a nie tylko suche statystyki.

Model pracy – indywidualizacja na pierwszym miejscu

Akademia zatrudnia ok. 300 osób, w tym 90 na pełen etat – od trenerów, fizjoterapeutów, przez analityków, aż po specjalistów ds. żywienia. Sztab medyczny jest bardzo rozbudowany – obejmuje specjalistów pracujących z najmłodszymi oraz starszymi zawodnikami, a także konsultantów na pół etatu, którzy gwarantują kompleksową opiekę.

Liverpool stawia na rozwój indywidualny – młodzi zawodnicy mają 3 treningi indywidualne w tygodniu poświęcone technice. Poza tym mają przestrożę na samodzielne doskonalenie i eksperymentowanie na boisku, co rozwija kreatywność i poczucie odpowiedzialności za własny rozwój.

W sezonie odbywają się też 4 spotkania rozwojowe, na których omawiane są mocne i słabsze strony zawodnika oraz plany treningowe. Budowanie relacji, indywidualne podejście oraz stawianie wyzwań tym, którzy tkwią w strefie komfortu, to fundamenty filozofii szkoleniowej. Trenerzy schodzą na drugi plan, a na pierwszy wysuwa się rozwój każdego piłkarza.



Zasada „enjoy the game” jest absolutnie kluczowa. W grupach U16 zawodnicy muszą spędzać na boisku minimum 50% czasu gry, co przekłada się na ogromną liczbę spotkań. Przykłady? Jeden z zawodników U16 rozegrał w sezonie aż 61 meczów, co podkreśla, jak ważne jest zdobywanie doświadczenia meczowego i stała realna selekcja.

Cel to nie wygrywanie ligi, lecz rozwój zawodników w różnorodnych warunkach, często przeciw starszym i mocniejszym rywalom. Jak mówi Nick Marshal: „Nie jesteśmy fabryką piłkarzy, rozwijamy ludzi”. Dzięki temu Liverpool kształtuje przyszłych mistrzów nie tylko boiska, ale także życia.

Coaching i psychologia – nowoczesne podejście

Filozofia pracy trenerów w Liverpoolu różni się od tradycyjnego coachingu. „Najlepszy trener to ten, który nie coachuje, ale który tworzy środowisko” – podkreśla Nick Marshal. To środowisko ma inspirować, motywować i wyzwalać wewnętrzną chęć rozwoju, zamiast narzucać gotowe schematy.

Każdy nowy trener musi przejść szkolenie psychologiczne, które pomaga mu poznać własne wartości i przekonania. Świadomość siebie jest bowiem niezbędna do prawdziwego towarzyszenia zawodnikom. Trenerzy inwestują czas w szczere rozmowy, poznawanie motywacji i obaw swoich podopiecznych, a także w stwarzanie wyzwań dla tych, którzy tkwią w strefie komfortu.

Ego trenera akademii jest schowane do kieszeni. Przykład to fakt, że w zespole U18 trener przez 5 lat tylko raz wystawił najsilniejszy możliwy skład w meczu. Wygrywanie jest przyjemne, ale nie daje żadnej gwarancji wyszkolenia profesjonalnego piłkarza.





W Liverpoolu trenerzy nie narzucają gotowych rozwiązań. Ich zadaniem jest tworzenie inspirującego środowiska, które motywuje zawodników do rozwoju i kreatywności. Każdy nowy trener współpracuje z psychologiem, by lepiej zrozumieć własne wartości i efektywnie wspierać młodych zawodników.

Taktyka, motoryka i unikalność – elastyczne podejście

Liverpool stawia na elastyczność i dostosowanie do potencjału drużyny. Ustawienia taktyczne zmieniają się w zależności od dostępnych talentów – jeśli są dwaj dobrzy napastnicy, gra się na dwóch napastników, a jeśli mocniejsza jest obrona, zespół gra trzema stoperami.

Nie interesuje ich sztywne trzymanie się schematów ani analiza ilościowa statystyk. Ważna jest jakość indywidualna, kreatywność i gra 1 × 1. Nawet trening U18 charakteryzował się luźną atmosferą i dużą swobodą, choć poziom piłkarski był wysoki.

W pracy nad taktyką zwraca się też uwagę na naukę gry bez piłki, prostych zwodów i ruchu, a trenerzy oczekują „efektu wow” – niekonwencjonalnych zagrań i odwagi w ryzyku. Mentalność defensywna to walka do końca, szybka reakcja na stratę i praktyczna inteligencja boiskowa.

Monitoring, testy i odżywianie – każdy szczegół ma znaczenie

Każdy młody piłkarz jest stale monitorowany pod kątem parametrów motorycznych i fizycznych. Testy powtarzają się regularnie – co 6–8 tygodni w U18, a co 8 tygodni w U15–U16. Mierzone są wzrost, waga, długość nóg, skład ciała oraz szczyt tempa wzrostu biologicznego (PHV), co pozwala odpowiednio dostosować treningi i zmniejszyć ryzyko kontuzji.

Równie ważne jest zdrowe odżywianie. Zawodnicy dostają indywidualne plany żywieniowe i są edukowani na temat regeneracji i dbania o organizm. „Jeśli nie dostarczysz odpowiedniej liczby kalorii, skończy się to kontuzją” – podkreślają trenerzy.

Dane z GPS pozwalają optymalizować program motoryczny pod kątem aktualnej formy i wysiłku.



Innowacje treningowe i infrastruktura

W Akademii szeroko stosuje się nowoczesne technologie:

- systemy GPS i monitoring wysiłku fizycznego,
- analiza wideo i statystyki w czasie rzeczywistym,
- regularne testy motoryczne i biomechaniczne,
- platformy cyfrowe do zarządzania obciążeniami i planami treningowymi.

Infrastruktura ośrodka w Kirkby to obiekty klasy światowej: naturalne i hybrydowe boiska treningowe (m.in. Desso Grassmaster), hale do treningu całorocznego, basen, centrum odnowy biologicznej, laboratoria medyczne i odrębna strefa edukacyjna.

Droga do elity – co decyduje o sukcesie?

Według wicedyrektora, aby osiągnąć najwyższy poziom, zawodnik musi mieć:

- topową motorykę,
- co najmniej jedną umiejętność na poziomie elitarnym,
- silny mental.

Kluczowa jest więc nie tylko technika i talent, ale też determinacja i odporność psychiczna. Akademia celowo stawia zawodników w trudnych sytuacjach – gra z mocniejszymi przeciwnikami, stosuje zmiany roczników, różnorodne wyzwania. Bardzo ważnym elementem jest także rodzina zawodnika Akademii będąca integralną częścią procesu – klub angażuje rodziców, by pomogli wspierać młodego piłkarza, nie pozwalając, by złe nawyki czy presja zewnętrzna zniweczyły rozwój.

Podsumowanie – nie fabryka, lecz dom rozwoju

Model Akademii Liverpool FC pokazuje, jak zbudować system, który jest zarówno efektywny sportowo, jak i zgodny z wartościami społecznymi. Centralne znaczenie ma holistyczne podejście do zawodnika, wspierane przez silne fundamenty organizacyjne i nowoczesne technologie. To połączenie sprawia, że Liverpool FC jest dziś jednym z liderów szkolenia młodzieży w Europie – nie tylko z perspektywy efektywności sportowej, ale również spójności etycznej i kulturowej.



Szkoła Trenerów PZPN

Łączy nas piłka

Sezon	Liczba czasu gry wychowanków (% czasu gry)					
2023/2024	Manchester United	Liverpool	Chelsea	Arsenal	Brighton	Newcastle
	28,2%	20,2%	18,6%	17,7%	15,4%	13,4%
2024/2025	Liverpool	Manchester United	Chelsea	Manchester City	Arsenal	Brighton
	16,7%	15,2%	14,7%	13,7%	12,3%	11,3%

Dowodami, które potwierdzają wiodącą rolę Akademii, jest liczba minut rozegranych przez wychowanków (zawodnik, który min. 3 sezony był w Akademii, licząc od kategorii U15 do U21) w meczach pierwszej drużyny. Według danych CIES Football Observatory w rozgrywkach Premier League w sezonie 2024/2025 to Arne Slot najczęściej pozwalał wychowankom rodzimej akademii LFC na grę w pierwszej drużynie. Trent Alexander-Arnold i Curtis Jones odegrali kluczowe role, młodszy zaś: Jarell Quansah, Jayden Danns, Trey Nyoni, Rio Ngumoha i James McConnell debiutowali i zdobywali cenne doświadczenie.

Wszystko, co można było zaobserwować w trakcie wizyty studyjnej, było zgodne z wewnętrznym kodeksem wartości Akademii Liverpool FC.

Wartości Akademii LFC

Ambicja

Wszyscy zawodnicy, bez względu na wiek, powinni wierzyć, że w Liverpool FC istnieje nie tylko autentyczna droga do pierwszej drużyny, ale również pragnienie ze strony sztabu i kibiców, aby pewnego dnia zobaczyć Cię grającego na Anfield.

Zaangażowanie

Każda osoba reprezentująca Akademię odpowiada za własny rozwój. My, jako sztab, jesteśmy tutaj, by inspirować Cię, ale nie po to, by motywować. Wkładaj serce i duszę we wszystko, co robisz, i zrób ten ostatni krok, by zrobić wszystko, jak należy.

Godność

W dobrych i złych chwilach oczekuje się, że wszyscy zawodnicy i pracownicy Akademii będą z dumą i godnością reprezentować nasz herb. Bądź sobą i pamiętaj, aby traktować innych dobrze. W zamian nie oczekuj niczego mniej.

Jedność

Wszyscy jesteśmy częścią rodziny LFC, co oznacza „razem jesteśmy silniejsi niż ja sam”. Praca w grupie i wiara w zdolności oraz wkład każdego członka zespołu wydobywa z nas to, co najlepsze.



Kluczem do sukcesu Liverpool FC nie jest wyłącznie budżet czy infrastruktura, ale przede wszystkim ludzie. Osoby, które wyrażają i pracują wg wspólnych wartości reprezentowanych i szanowanych przez pracowników zawodników i kibiców, czyli całą społeczność FC Liverpool.



Jako Akademia Liverpool FC byliśmy zachwyceni, mogąc gościć kandydatów kursu UEFA Elite Youth A organizowanego przez Szkołę Trenerów PZPN. To wielka przyjemność współpracować z nimi i omawiać filozofię szkoleniową w naszej Akademii. Mamy nadzieję, że te 3 dni były przydatne dla wszystkich i jestem pewny, że biorąc pod uwagę niektóre przenikliwe pytania, które zadawali nasi goście, w polskim systemie pracują niezwykle utalentowani trenerzy.

Nick Marshal

Zastępca dyrektora Akademii FC Liverpool

Autorzy: uczestnicy kursu UEFA EYA ed. 1.25

Emil Adamczuk
Dominik Bogusz
Krzysztof Brzeziński
Marcin Chociaj
Maciej Dragosz
Piotr Gurzęda
Łukasz Kawa
Szymon Kmiecik
Tomasz Kotwica
Patrik Larkowski
Piotr Lenartowski
Maciej Majewski

Łukasz Nadolny
Adrian Napierata
Dawid Ozga
Wojciech Paluszkiwicz
Marcin Sadko
Przemysław Skarpiński
Mateusz Skwirut
Kamil Stanisławski
Radosław Wasiak
Karol Wiech
Jakub Wiśniewski
Mateusz Żurek





OGÓLNOPOLSKIE WARSZTATY TRENERÓW – EDUKACJA PRZEZ DOŚWIADCZANIE

Nowe podejście Szkoły Trenerów PZPN do szkolenia: mniej wykładów, więcej praktyki. Dlaczego warto brać udział w OWT? Opowiada Dyrektor Szkoły Trenerów Paweł Grycmann.

Wiedzę teoretyczną można dziś zdobyć szybko – z książek, Internetu, szkoleń online. Ale prawdziwa zmiana w pracy trenerskiej zachodzi dopiero wtedy, gdy teoria zderza się z praktyką. Taka właśnie idea przyswiewca Ogólnopolskim Warsztatom Trenerów (OWT). To nowa filozofia edukacji trenerów.

EDUKACJA PRZEZ DOŚWIADCZANIE

– Ogólnopolskie Warsztaty Trenerów to odpowiedź na potrzebę uczenia się nie tylko przez słuchanie, ale przede wszystkim przez działanie – mówi Paweł Grycmann. – Skupiamy się na rozwijaniu nie tylko wiedzy, ale też umiejętności i postawy. Tylko wtedy nauka ma realny wpływ na codzienną pracę trenera.

Model edukacji oparty jest na cyklu Kolba – uczestnicy najpierw doświadczają, później analizują, wyciągają wnioski



ski i testują nowe rozwiązania w praktyce. To podejście odchodzi od klasycznych wykładów i prezentacji, stawiając na aktywność i wymianę doświadczeń.

KATEGORIE WIEKOWE ZAMIAST LICENCJI

Jednym z największych przełomów w formule OWT było odejście od przypisywania uczestników według licencji. Dziś kluczowe jest to, z jaką grupą wiekową trenerzy pracują na co dzień.

– Często na konferencjach spotykali się trenerzy o tej samej licencji, ale zupełnie innym doświadczeniu – tłumaczy Grycmann. – Teraz dzielimy warsztaty według kategorii: U6–U13, U14–U19, seniorzy amatorzy (od IV ligi w dół). OKT już też nie nazywa się OKT UEFA Pro, tylko OKT dla trenerów od Ekstraklasy do III ligi. Dzięki temu treści są lepiej dopasowane, a uczestnicy mogą uczyć się od siebie nawzajem.



SCHEMAT WARSZTATÓW: 4 GRUPY, 4 TEMATY

Warsztaty mają spójną strukturę, niezależnie od kategorii wiekowej. Każdy uczestnik bierze udział w 4 modułach:

1. Kompetencje miękkie i inteligencja emocjonalna (np. gra terenowa).
2. Wykorzystanie sztucznej inteligencji w pracy trenera.
3. Analiza gry (indywidualna lub zespołowa w zależności od grupy).
4. Budowa jednostki treningowej (dostosowana do wieku zawodników).

Każda grupa rotacyjnie uczestniczy we wszystkich blokach tematycznych, co pozwala na kompleksowy rozwój.

WSPÓLNY START, WSPÓLNE ZAKOŃCZENIE

Warsztaty rozpoczynają się i kończą wspólnym spotkaniem wszystkich uczestników – to okazja do integracji i podzielenia się refleksjami. Całość spięta jest modelem uczenia się przez doświadczenie, który Szkoła Trenerów PZPN konsekwentnie wdraża.

– My dajemy ramy, tematy, ekspertów. Ale największa siła warsztatów tkwi w ludziach, którzy na co dzień są w boiskowej praktyce – podsumowuje Paweł Grycmann.

Opracował **Marcin Papierz**





INTELIGENCJA EMOCJONALNA W PRACY TRENERA

DOŚWIADCZENIA Z GRY TERENOWEJ PODCZAS OGÓLNOPOLSKICH WARSZTATÓW PZPN

Jak trener może rozwijać kompetencje miękkie w warunkach zbliżonych do sportowej codzienności? Czy emocje – zarówno własne, jak i zespołowe – da się trenować tak samo jak technikę? Podczas Ogólnopolskich Warsztatów Trenerów PZPN realizowaliśmy grę terenową, której celem był rozwój kompetencji inteligencji emocjonalnej w pracy trenera piłki nożnej.

Trenerzy uczestniczyli w grze terenowej skonstruowanej zgodnie z koncepcją uczenia się dorosłych D. Kolba. Teoria dotycząca inteligencji emocjonalnej była tylko wprowadzeniem do działania. Trenerzy zamiast gotowych odpowiedzi w trakcie gry samodzielnie analizowali własne reakcje emocjonalne, ćwiczyli komunikację i współpracę. Doświadczenie to potwierdziło, że rozwój emocjonalny trenera przekłada się na jakość relacji i atmosferę w zespole.

Czym właściwie są emocje?

Emocje to naturalne, automatyczne reakcje organizmu na to, co dzieje się w nas i wokół nas. Stanowią element biologicznego systemu przetrwania – informują, ostrzegają, pomagają ocenić sytuację i podjąć decyzję. Nie są ani

„dobre”, ani „złe” – są sygnałami, które warto rozpoznawać i rozumieć.

Choć nie mamy wpływu na ich pojawienie się, możemy nauczyć się je nazywać i regulować – co w pracy trenera czy edukatora ma fundamentalne znaczenie. Trener nie musi „naprawiać” emocji zawodników, lecz tworzyć przestrzeń, w której są one akceptowane i bezpiecznie wyrażane, co sprzyja motywacji, autorefleksji i świadomej komunikacji.

Inteligencja emocjonalna – układ napędowy zespołu

Inteligencja emocjonalna to zdolność rozpoznawania, rozumienia, wyrażania i regulowania emocji – zarówno własnych, jak i innych osób. W pracy trenera oznacza to



Szkoła Trenerów PZPN

umiejętność reagowania z uważnością, budowania relacji opartych na zaufaniu oraz podejmowania decyzji w sposób opanowany i świadomy.

To zestaw kompetencji, który pomaga utrzymać równowagę emocjonalną, wspiera komunikację i wzmacnia współpracę w zespole. Brak tych umiejętności bywa kosztowny: nieprzepracowane emocje mogą prowadzić do napięć, spadku motywacji, a nawet wypalenia. Dobrze rozwinięta inteligencja emocjonalna nie eliminuje emocji – pozwala je skutecznie wykorzystać.

Wyniki obszernej metaanalizy (150 badań, ponad 50 tys. osób) potwierdzają korelację inteligencji emocjonalnej z zaangażowaniem, satysfakcją z pracy, wydajnością i niższym stresem¹. Szczególnie w zawodach wymagających interakcji społecznych i szybkich decyzji pod presją, inteligencja emocjonalna działa synergicznie z inteligencją poznawczą.

W piłce nożnej, gdzie trener zarządza emocjami własnymi i zespołu, świadomość emocjonalna poprawia jakość szkolenia, spójność drużyny i odporność psychiczną zawodników. Inteligencja emocjonalna nie zastępuje wiedzy taktycznej, lecz wzmacnia jej skuteczne zastosowanie w dynamicznych warunkach.

Wymiary inteligencji emocjonalnej

W ujęciu Daniela Golemana² inteligencja emocjonalna obejmuje 4 kluczowe wymiary:

- 1. Samoświadomość** – zdolność rozpoznawania własnych emocji i ich wpływu na zachowanie; pozwala lepiej zrozumieć, skąd biorą się nasze reakcje. Na przykład trener, który zauważa rosnące zdenerwowanie podczas meczu, może świadomie zapobiec wybuchowi frustracji wobec zawodników.
- 2. Samoregulacja** – umiejętność panowania nad impulsywnymi emocjami oraz dostosowywania się do zmieniających się warunków, co jest niezwykle ważne w sytuacjach presji. Przykładem jest trener, który mimo niekorzystnego wyniku potrafi zachować spokój i motywować drużynę do dalszej gry.
- 3. Świadomość społeczna** – to umiejętność trafnego dostrzegania emocji innych osób i „czytania” sytuacji społecznych

w odpowiedni sposób. Oznacza zdolność wyczuwania, co inni myślą i czują, oraz wchodzenia w ich perspektywę dzięki empatii. Osoby z wysoką świadomością społeczną potrafią rozumieć emocje innych i odpowiednio reagować w kontekście społecznym. Trener, który zauważa, że zawodnik jest przygnębiony po nieudanym występie, okazuje mu wsparcie i oferuje rozmowę, co pomaga odbudować jego pewność siebie.

- 4. Zarządzanie relacjami** – to zdolność do skutecznego kierowania interakcjami społecznymi z uwzględnieniem własnych emocji, emocji innych oraz kontekstu sytuacyjnego. Obejmuje umiejętność inspirowania, wpływania na innych, budowania więzi i rozwiązywania konfliktów. Trener, który w trudnym momencie potrafi zjednoczyć zespół, zmotywować zawodników i rozładować napięcia, wspiera rozwój pozytywnych relacji i skutecznej współpracy.

Wszystkie te obszary razem tworzą spójny zestaw zdolności, który ma kluczowe znaczenie w codziennej pracy trenerskiej i edukatorskiej.

Zaufanie trenerów do własnych umiejętności, ich samoświadomość emocjonalna oraz zdolność do kontrolowania i regulowania emocji odgrywają istotną rolę w procesie realizacji celów sportowych oraz w osiągniętych wynikach. Liczne badania naukowe potwierdzają, że te elementy mają bezpośredni wpływ na efektywność pracy trenera, zarówno w kontekście indywidualnym, jak i zespołowym.

W szczególności podkreśla się znaczenie inteligencji emocjonalnej, która obejmuje zdolność rozpoznawania, rozumienia i zarządzania własnymi emocjami oraz emocjami innych osób. W kontekście sportu wyższy poziom inteligencji emocjonalnej trenerów wiąże się z większą skutecznością w działaniu, lepszym radzeniem sobie w sytuacjach stresowych, jak również z umiejętnym wspieraniem zawodników w trudnych momentach.

Wyniki badań potwierdzają pozytywną korelację między emocjonalną inteligencją a skutecznością trenerską – skuteczność strategii gry i skuteczność zespołu³. Oznacza to, że trenerzy charakteryzujący się wyższą inteligencją

¹ Pirsoul T., Parmentier M., Sove L., Nils F., *Emotional intelligence and career-related outcomes: A meta analysis*, Journal of Vocational Behavior 2023, 143, 103846.

² Goleman D., *Inteligencja emocjonalna w praktyce*, Media Rodzina, Poznań 1998.

Goleman D., *Working with emotional intelligence*, Bantam Books, New York 1998.

Goleman D., Boyatzis R., McKee A., *Primal Leadership: Realizing the Importance of Emotional Intelligence*, Harvard Business School Press, Boston 2002.

³ Zajonc P., Lautenbach F., Laborde S., *Emotional intelligence training for sports coaches – Evaluation of a time-effective online intervention and its effects on coaching efficacy*, Journal of Applied Sport Psychology 2024, 36(5), 722–739, <https://doi.org/10.1080/10413200.2023.2296911>.



emocjonalną częściej podejmują trafne decyzje strategiczne, skuteczniej zarządzają dynamiką zespołu oraz przyczyniają się do osiągania lepszych wyników sportowych przez swoje drużyny.

Co więcej, inteligencja emocjonalna jest także uznawana za predyktor skuteczności trenerskiej. Oznacza to, że może przewidywać, z jakim prawdopodobieństwem dany trener osiągnie sukces w swojej pracy. Trenerzy o rozwiniętych kompetencjach emocjonalnych wykazują się większą elastycznością, empatią i zdolnością do budowania pozytywnych relacji interpersonalnych, co przekłada się na efektywność prowadzonych przez nich zespołów oraz na lepszą realizację założonych celów sportowych⁴.

„Podróż w głąb swoich emocji” – emocje w praktyce

Właśnie te 4 wymiary inteligencji emocjonalnej stanowiły podstawę naszej gry outdoorowej, zaplanowanej jako „Ścieżka Mistrza”. Trasa prowadziła trenerów i edukatorów przez zadania, które uruchamiały różne aspekty inteligencji emocjonalnej. Pracując w zespołach, uczestnicy przemieszczali się między punktami na terenie hotelu Zamek w Janowie Podlaskim, konfrontując się z niepewnością, zależnością od innych i presją czasu.

Spośród wszystkich zadań na trasie bez wątpienia stacją „Próba presji” zapadła uczestnikom w pamięć najmocniej. Ćwiczenie zostało tak zaprojektowane, by w kontrolowanych warunkach uruchomić napięcie, krytyczny ton i zakłócić naturalny rytm pracy zespołu. Uczestnicy konfrontowali się z emocjonalnie trudnymi komunikatami i presją czasu, obserwując zarówno reakcje grupy, jak i własne mechanizmy obronne. To doświadczenie stało się motorem do głębszej rozmowy o wpływie stylu komunikacji na efektywność i klimat pracy. Właśnie po tym zadaniu pojawiło się najwięcej osobistych wniosków i spontanicznych refleksji – o tym, jak słowo trenera potrafi wspierać albo paraliżować działanie, a także jak ważna jest świadomość emocji także w roli lidera.

Z perspektywy osób prowadzących szczególnie wartościowe były momenty, w których uczestnicy samodzielnie dostrzegali podobieństwa do własnych sytuacji z boiska czy szatni. W przypadku edukatorów i bardziej doświadczonych trenerów pojawiały się refleksje odnoszące się do zmiany podejścia w szkoleniu: „Kiedyś takich rzeczy nikt nas nie uczył”, „Trening był twardy, nie było miejsca na emocje”.

Dla wielu była to pierwsza okazja, by skoncentrować się nie tylko na taktyce, ale także na sposobie komunikacji i relacjach z zawodnikami. Pojawiło się pytanie: „Jak zachowuję się jako trener, gdy coś nie idzie zgodnie z planem?”. To po-

wróć do podstaw – ale już z perspektywy osoby świadomej swojego wpływu na emocje i relacje w zespole.

Nowe podejście do kompetencji trenerskich

Zaproponowana przez nas forma rozwijania kompetencji w postaci gry terenowej spotkała się z dużym zainteresowaniem. Uczestnicy docenili uczenie się przez działanie, osadzone w realistycznych i wymagających sytuacjach. Zarówno młodszy trenerzy, jak i edukatorzy PZPN podkreślali, że takie doświadczenia pomagają lepiej rozumieć zawodników i świadomie reagować w sytuacjach trudnych (presja, napięcie, błędy).

Z metodycznego punktu widzenia gry outdoorowe mają ogromny potencjał. Pozwalają rozmawiać o kompetencjach w inny sposób, pokazując, że skuteczność trenera to nie tylko jego wiedza techniczna, ale również sposób interpretowania sytuacji i komunikowania się z zespołem. Właśnie dzięki temu możliwe jest budowanie podejścia, które łączy profesjonalizm sportowy z dojrzałością emocjonalną i umiejętnością tworzenia bezpiecznego środowiska do rozwoju.

Na zakończenie warto przypomnieć, że gra „Podróż w głąb swoich emocji” jest jedynie narzędziem do tego, by trenerzy mogli lepiej zrozumieć siebie, reagować na innych z większą empatią i skuteczniej budować środowisko sprzyjające rozwojowi. Według nas właśnie na tym powinno polegać nowoczesne przygotowanie trenerskie: na łączeniu warsztatu sportowego z umiejętnością świadomego bycia z drugim człowiekiem.

Trzymamy kciuki za naszych uczestników – trenerów i edukatorów – aby nadal rozwijali swoje kompetencje emocjonalne i mogli jeszcze skuteczniej wspierać swoich zawodników.

Ewa Kalińska-Grądział

Psycholog, coach, psychoterapeuta,
trener II stopnia Polskiego Towarzystwa
Psychologicznego, współwłaściciel firmy PROGRESS
– szkolenia, coaching, treningi, szkoła trenerów.

dr Wiesław Talik – psycholog, coach,

trener II stopnia Polskiego Towarzystwa
Psychologicznego, współwłaściciel firmy PROGRESS
– szkolenia, coaching, treningi, szkoła trenerów.

Kontakt: <https://szkolatrenerow.info/> e-mail: progress@szkolatrenerow.info

⁴ Iancheva T., Prodanov G., *Correlation between Coaching Efficacy, Emotional Intelligence and Leadership Style among Bulgarian Football Coaches (in Bulgarian)*, Strategies for Policy in Science and Education 2022, 30(3), 285–302.

**BIBLIOTEKA**

Wszystkie mecze znajdziesz w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego

WWW.LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA

„KRÓLEWSCY” KRÓLEM EUROPY

ANALIZA GRY REALU MADRYT NA PODSTAWIE LIGI MISTRZÓW W SEZONIE 2023/2024 – CZĘŚĆ II

W pierwszej części artykułu przedstawione zostały podstawowe założenia gry zespołu Realu Madryt, zarówno w fazie ataku, jak i obrony. Wiele elementów było bardzo powtarzalnych i na tych działaniach się skupiłem. Szczegółowo zostały przeanalizowane występy „Królewskich” w dwóch spotkaniach ćwierćfinałowych przeciwko Manchesterowi City. Dzięki korzystnemu wynikowi w dwumeczu z „The Citizens” awansowali do półfinału, w którym zmierzyli się z zespołem Bayernu Monachium. Analizę tego dwumeczu również przedstawiłem w poprzedniej części artykułu. Kontynuując drogę na szczyt, „Królewscy” w finale Ligi Mistrzów zmierzyli się z kolejnym niemieckim zespołem – Borussią Dortmund, w meczu o Superpuchar UEFA zagrali zaś z Atalantą Bergamo. Jak im poszło i czym charakteryzowały się te mecze? Zapraszam do kolejnych analiz z udziałem Realu Madryt.

MISJA WEMBLEY – KRÓLEWSKA DROGA REALU DO FINAŁU

Finał Ligi Mistrzów UEFA 2024 między Realem Madryt a Borussią Dortmund rozegrany 1 czerwca na Wembley doskonale ukazał, jak kluczowa w piłce nożnej jest skuteczność. Mimo że Borussia Dortmund miała swoje szanse, to Real Madryt wykazał się większą precyzją w decydujących momentach, co przełożyło się na wynik 2:0 na ich korzyść.

Borussia Dortmund rozpoczęła spotkanie z dużą energią, stwarzając kilka groźnych sytuacji. Jednak brak skuteczności w wykończeniu akcji oraz solidna postawa Thibaut Courtoisa w bramce Realu sprawiły, że do przerwy wynik pozostawał bezbramkowy.

Real Madryt, znany ze swojej zdolności do wykorzystywania kluczowych momentów, objął prowadzenie dzięki bramce



GRAFIKA 1. Plansza przedstawiająca ustawienia Realu oraz Borussii Dortmund w meczu finałowym Ligi Mistrzów (wynik 2:0)

Daniego Carvajala po precyzyjnym dośrodkowaniu Toniego Kroosa z rzutu różnego. Następnie Vinicius Júnior podwyższył wynik, finalizując szybką kontrę zespołu.

W finale Real Madryt budował grę hybrydowo w ustawieniu 1-4-2-3-1 z przejściem na 1-3-5-2, gdzie pierwszą linię budowania w trójkę tworzył schodzący Kroos i dwóch środkowych obrońców.

Boczni obrońcy Carvajal i Mendi przesuwali się wyżej, Valverde i Bellingham jako „ósemki” pozycjonowali się w półprzestrzeniach, Rodrygo i Vinicius tworzyli linię ataku.

Już w pierwszej połowie „akcja – reakcja” – zejście Viniciusa i Rodrygo w prawą półprzestrzeń oraz sektor boczny, tworząc przewagę liczebną oraz wyciągając obronę Borussii w celu wypracowania przestrzeni do zmiany ciężaru gry, najczęściej podaniem Kroosa do Carvajala.



GRAFIKA 2. Struktura „Królewskich” podczas budowania ataku



Trener nr 2/2025 (175)



GRAFIKA 3. Struktura 1-4-3-3 podczas budowania ataku w drugiej połowie meczu



W drugiej połowie Real wrócił do posiadania piłki w strukturze 1-4-3-3, gdzie trio w środku pola tworzyli: Bellingham, Valverde oraz Camavinga. Rola Kroosa nie uległa zmianie – schodził do linii obrony w fazie posiadania. Carvajal próbował również wbiegać do środka, tworząc przewagę, oraz znacznie wyżej pozycjonował się niż Mendi w fazie ataku.

Vinicius i Rodrygo przejęli rolę skrzydłowych atakujących z szerokości – stworzenie przewagi jakościowej, w grze 1 x 1 w bocznym sektorze. Tam kreowali szanse strzeleckie oraz zdobywali stałe fragmenty gry dla swojego zespołu.

Kluczowym momentem spotkania była bramka otwierająca wynik, strzelona przez Daniego Carvajala po precyzyjnym dośrodkowaniu Toniego Kroosa z rzutu różnego w 74. minucie. To trafienie było efektem konsekwentnej realizacji planu taktycznego „Królewskich”, zakładającego wykorzystanie stałych fragmentów gry do przełamania defensywy rywala, dośrodkowania dochodzącej piłki, bezpośrednio z rzutu różnego, w strefę bliższego słupka. Toni Kroos precyzyjnie zacentrował piłkę dochodzącą na bliższy słup, Dani Carvajal, mimo niższego wzrostu, zdołał uwolnić się spod opieki obrońców i strzałem głową pokonał Gregora Kobela. Można rzec: „do trzech razy sztuka”, bo w tym meczu dwie poprzednie próby dośrodkowania na bliższy słup były obronione przez zespół Borussii. Powtarzalność tego schematu można zauważyć w meczu ligowym, gdzie Carvajal pokonał bramkarza Seville.

W finale Ligi Mistrzów 2024 Real Madryt ponownie udowodnił swoją wyjątkową mentalność – niezachwianą wiarę w plan i konsekwentne dążenie do celu. Pomimo trudności w pierwszej połowie i solidnej obrony Borussii Dortmund „Królewscy” nie panikowali, lecz cierpliwie realizowali założenia taktyczne.

Zaufanie do schematów – zawodnicy Realu wiedzieli, że stałe fragmenty gry mogą być kluczowe. Rzut różny Kroosa i idealne wyjście Carvajala do piłki nie były przypadkiem, lecz efektem świadomego przygotowania.

Spokój i kontrola były kluczowe. Nawet gdy Borussia stwarzała groźne sytuacje, Real trzymał się swojego rytmu, nie tracąc koncentracji.

Decydująca okazała się konsekwencja. Kiedy pojawiła się szansa, zespół z zimną krwią wykorzystał ją, pokazując mistrzowską mentalność, która w kluczowych momentach odróżnia wielkie drużyny od reszty. Real Madryt nie szukał improwizacji, tylko trzymał się planu do samego końca i to właśnie ta konsekwencja przyniosła im 15. Puchar Europy!



GRAFIKA 4. Bramka na 1-0 zdobyta po rzucie różnym



Przedstawiona analiza jest zgodna z moją wizją na temat analizy taktycznej oraz oceny sukcesu Realu Madryt w finale Ligi Mistrzów 2024 i utwierdza w przekonaniu, że:

Przygotowanie ☒ Przekonanie ☒ Konsekwencja = Korzyści

ma pełne uzasadnienie w piłce nożnej na najwyższym poziomie oraz daje większą szansę na skuteczność działań, a dla mnie skuteczność jest podstawowym fundamentem piłki nożnej.

Dodatkowo proces ten nie tylko tłumaczy logikę triumfu „Królewskich”, ale także potwierdza, że sukces nie jest przypadkowy, a wynika z metodycznego podejścia, strategicznej konsekwencji i niepodważalnej wiary w realizację założeń.

W finale Ligi Mistrzów 2024 przeciwko Borussii Dortmund Real Madryt zastosował formację 1-4-4-2, skupiając się na zorganizowanej defensywie i kontrolowaniu przestrzeni.

Jednakże w pierwszej połowie meczu zespół Carlo Ancelottiego napotkał trudności z zabezpieczeniem obszaru za linią obrony, co Borussia skutecznie wykorzystwała, tworząc groźne sytuacje bramkowe.

Borussia Dortmund, świadoma wysokiego ustawienia linii obrony Realu, starała się wykorzystać przestrzeń za plecami defensorów „Królewskich”, zagrywając podania progresywne, prostopadłe, bezpośrednie za linię obrony, gdzie usposobieni szybkościowo napastnicy Borussii, jak choćby Karim Adeyemi, często podejmowali próby wbiegnięcia w te obszary, co prowadziło do kreowania sytuacji bramkowych.

Zmiana struktury w ataku Borussii z 1-4-3-3 na 1-3-5-2. Emre Can schodził linię niżej, by stworzyć przewagę nad czołowym pressingu Realu – 3 x 2. Maatsen z lewej strony obrony zszedł do środka pomocy, dotaczając do Sabitiera (dwóch pivotów). Fullkrung oraz Brandt grali w tradycyjnej parze z 9 oraz 10. Ryerson przesunął się wyżej z pozycji prawego obrońcy na pozycję skrzydłowego, a Sancho grający na tej pozycji zszedł do środka. Otwierał przestrzeń dla bocznego obrońcy, by ten mógł iść wyżej. Borussia w budowaniu wykorzystywała bezpośrednie podania za linię obrony.

Wysokie ustawienie linii obrony „Królewskich”. Real Madryt dążył do skrócenia pola gry i utrzymania przeciwnika z dala od bramki, co jednak narażało ich na prostopadłe podania za plecy obrońców. Dodatkowo momentami brakowało koordynacji między linią obrony a pomocą, co tworzyło luki wykorzystywane przez szybkich zawodników Borussii.



GRAFIKA 5. Zawodnicy Borussii regularnie próbowali korzystać z przestrzeni za linią obrony Realu



GRAFIKA 6. Plansza przedstawiająca ustawienia Realu oraz Atalanty Bergamo w meczu o Superpuchar UEFA

Atalanta zagrała agresywnie, kryjąc każdy sektor boiska indywidualnie, co w teorii miało odciąć Real od swobodnego rozgrywania piłki. Jednak im dłużej trwał mecz, tym bardziej otwierały się przestrzenie, które „Królewscy” skutecznie wykorzystywali.

W fazie budowania gry przez Real skutecznie wykorzystywany był Thibaut Courtois, który szukał przewagi jakościowej, ofensywnych zawodników ze swojej drużyny, posyłając bezpośrednie długie podania w linię ataku. „Królewscy” próbowali również rotacji środkowych obrońców z bocznymi obrońcami, by zyskać odległość od pressujących 1 × 1 zawodników Atalanty oraz otworzyć sobie przestrzeń do gry w przód.

Ciekawostka parametru statystycznego: Courtois zagrał w tym meczu 17 długich podań, a 11 bramkarz Atalanty – Musso (statystyka znajduje się w prawym dolnym rogu grafiki nr 7).

To kolejny mecz „Królewskich”, gdzie różnicę zrobiła jakość indywidualna zawodników. Vinicius, Bellingham, Mbappé oraz Rodrygo byli kluczowi w tamaniu krycia. Dzięki szybkości, technice i inteligencji w grze 1 × 1 potrafili wygrywać pojedynki, co skutkowało groźnymi akcjami i bramkami.



GRAFIKA 7. Gra długim podaniem w wykonaniu bramkarza Realu



GRAFIKA 8. Działania indywidualne zawodników ofensywnych Realu



Trener nr 2/2025 (175)

PODSUMOWANIE

Przygotowanie taktyczne na każdy mecz oraz odpowiednia identyfikacja sytuacji boiskowych: „akcje – reakcje” sztabu szkoleniowego i zespołu oraz indywidualna jakość zawodników Realu Madryt była kluczowym czynnikiem ich sukcesu. W najtrudniejszych momentach to Vinicius Júnior, Jude Bellingham, Kylian Mbappé i Rodrygo stanowili różnicę, przełamując defensywę rywali dzięki swoim umiejętnościom w grze 1 × 1.

W ćwierćfinale przeciwko Manchesterowi City Real prze-trwał napór rywala, a jego kluczowi zawodnicy wykazali się niezwykłą odpornością. Mimo 32 strzałów City „Królewscy” pokazali, że skuteczność jest ważniejsza od ilości, a indywidualne interwencje bramkarza i inteligencja w kluczowych momentach pozwoliły na awans.

Półfinały z Bayernem Monachium ponownie podkreśliły znaczenie piłkarzy potrafiących rozstrzygać mecze na swoją korzyść. Konsekwentne budowanie akcji lewą stroną z Viniciusem na czele stopniowo rozrywało defensywę Bawarczyków, co w końcówce rewanżu doprowadziło do bramek Joselu i awansu Realu do finału.

W wielkim finale przeciwko Borussii Dortmund indywidualna klasa techniczna ponownie zdecydowała o zwycięstwie. Real, mimo problemów z przestrzenią za linią obrony, potrafił dostosować się do meczu, a w kluczowym momencie wykorzystał rzut różny, gdzie piłkarze o najwyższej jakości wykonali swój konsekwentny plan perfekcyjnie.

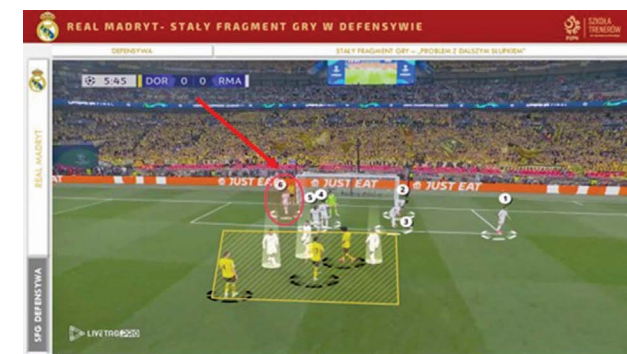
Superpuchar UEFA przeciwko Atalancie potwierdził, że indywidualne umiejętności rozwijają zespół, a zespół, który ma w swoich szeregach wyjątkowych piłkarzy, zwycięża. Atalanta próbowała zneutralizować Real agresywnym kryciem 1 × 1 na całym boisku, lecz to Vinicius, Mbappé, Rodrygo i Bellingham przełamywali ten pressing, wykorzystując technikę, szybkość i inteligencję boiskową w pojedynkach.

Real Madryt udowodnił, że sukces drużyny rodzi się z połączenia perfekcyjnego przygotowania taktycznego całego zespołu oraz indywidualnej jakości kluczowych zawodników. Ścisła organizacja gry, przemysłowa strategia i adaptacja do rywala pozwalały na kontrolowanie meczu, podczas gdy błysk indywidualności – decydujące dryblingi, podania czy wykończenia – rozstrzygał kluczowe momenty. To synergia taktyki i talentu, gdzie każdy zawodnik rozwijał się w ramach zespołu, ale to jego indywidualne umiejętności przesądzały o końcowym triumfie.

WSKAZÓWKI OD AUTORA – PATRZĄC NA JEDNO, PRÓBUJ DOSTRZEĆ DRUGIE!

Analizując detale taktyczne, próbuj odkrywać ukryte schematy gry. Skupiając się na ofensywie, zauważasz luki w defensywie. Futbol, jak każda sztuka, ujawnia swoje niuanse dopiero wtedy, gdy patrzy się na niego z szerszej perspektywy.

Analizując mecze Realu Madryt od ćwierćfinałów Ligi Mistrzów, aż po Superpuchar UEFA, można zauważyć powtarzający się schemat w ich defensywie przy rzutach różnych. Mimo ogólnej organizacji i indywidualnej jakości w obronie Real ma wyraźny problem z zabezpieczeniem dalszego słupka, co kilkakrotnie prowadziło do groźnych sytuacji dla rywali. Brak odpowiedniego krycia w tej strefie wynika



GRAFIKA 9. Obrona rzutów różnych w wykonaniu zespołu Realu (QR do wideo 24)

zarówno z ustawienia strefowo-indywidualnego, jak i zbyt dużego skupienia na pierwszej fazie obrony. Wnioski z tej analizy wskazują, że to jeden z niewielu słabych punktów w grze defensywnej „Królewskich”, który rywale skutecznie starali się wykorzystywać.

Podczas wspomnianych rzutów różnych Real bronił w kryciu hybrydowym. Najczęściej 6 zawodników odpowiada za strefę, w tym 5 ustawionych w świetle bramki, a Carvajal odpowiada za strefę na bliższym słupku.

Druga linia obrony złożona z 3 zawodników ma na celu blokowanie oraz spowalnianie zawodników atakujących pole karne.

Jeden zawodnik Realu przygotowany jest na inicjację kontr-ataku.

Wspomniany problem pojawia się na dalszym słupku w bronieniu rzutu różnego, tam najczęściej Real próbował „schować” zawodnika (Kroos/ Bellingham) o małej skuteczności gry w pojedynku powietrznym.

WNIOSKI

Analizowanie zespołów to nie tylko obserwacja przez pryzmat wyników, ale także odkrywanie mechanizmów stojących za ich sukcesami i słabościami. Piłka nożna to sport, w którym każdy detal ma znaczenie, a głębsza analiza pozwala zrozumieć, dlaczego działania jednych są bardziej skuteczne, a drugich mniej. Dlatego warto zgłębiać aspekty taktyczne, analizować zachowania zespołów i wyciągać własne wnioski, bo to właśnie one prowadzą do pełniejszego rozumienia futbolu.

Analiza taktyczna to dla mnie gra detali – każde ustawienie, decyzja i ruch na boisku mogą przesądzić o skuteczności działań zespołowych oraz indywidualnych, które decydują o końcowym wyniku.

Patryk Brytan

Trener z licencją UEFA A, analityk taktyczny (Kurs Analityka w Szkole Trenerów PZPN), aktualnie pracujący w sztabie ekstraklasowej Puszczy Niepołomice



DUMA, ŁZY I RADOŚĆ POKONALI SETKI KILOMETRÓW, BY SPOTKAĆ SIĘ Z INNYMI POLAKAMI

Na początku kwietnia 2025 r. w konsulacie RP w Kolonii odbyło się kolejne spotkanie polskich skautów i trenerów kadr narodowych z zawodnikami wychowanymi za granicą, ale chcącymi grać w biało-czerwonych barwach. W tym roku uczestniczyło w nim rekordowo dużo dziewczynek, a o tym, jak ważne było dla nich to wydarzenie, świadczyć może przykład piłkarki, która pokonała z rodzicami 900 km, aby pojawić się w Kolonii na wydarzeniu w ramach projektu „Tarczyński Gramy dla Polski”.

41 nastoletnich polskich piłkarzy i piłkarek zjechało się do Kolonii z całych Niemiec, a także z Holandii, Belgii oraz Austrii. Dla niektórych było to pierwsze takie spotkanie, dla innych – kolejne. Wszyscy oczekiwali go jednak z niecierpliwością i gotowi byli zrobić wiele, by móc spotkać się z polskimi skautami oraz trenerami. Niektórzy zawodnicy przyjechali do konsulatu niemal prosto z boiska, po swoich meczach, inni od razu po spotkaniu wracali do swoich klubów, by zagrać w ligowych grach.

– Determinację tych zawodników najlepiej pokazuje przykład Nikoli Czyżyckiej, która mieszka w okolicach Wiednia. Wraz

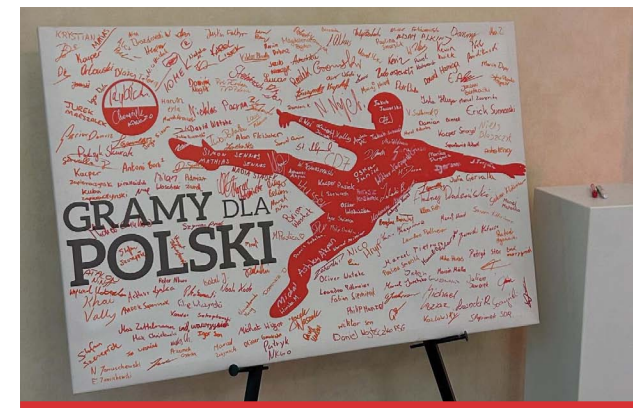
z rodzicami przyjechała w sobotę na spotkanie, po którym od razu wracała do domu, by być gotową na niedzielny mecz w swoim klubie. Jednego dnia musiały więc pokonać 900 km, aby się z nami spotkać, przedstawić, opowiedzieć swoją historię. To sytuacja, która pokazuje, że ci ludzie naprawdę chcą grać dla Polski i zrobić dużo, by tak się stało – podkreśla Katarzyna Barlewicz, selekcjonerka reprezentacji Polski kobiet do lat 15, która w Kolonii porozmawiała ze wszystkimi obecnymi piłkarkami. A tych było wyjątkowo dużo. – Polska piłka kobieca przeżywa świetny czas, sukcesy odnoszą seniorki i kadry młodzieżowe, a to przekłada się także na liczbę zawodniczek, które pojawiły się w Kolonii.



Katarzyna Barlewicz bardzo się ucieszyła, gdy powiedziałam jej, ile będzie zawodniczek, choć oznacza to, że ma naprawdę dużo pracy – uśmiecha się Tomasz Rybicki, koordynator skautingu PZPN w Niemczech. – W ostatnich miesiącach nasze kobiece reprezentacje awansowały do mistrzostw Europy seniorek, mistrzostw Europy U17, wcześniej kadra U17 po raz pierwszy w historii zagrała w mistrzostwach świata. To wydarzenia, które mogą być kotłem zamachowym popularyzacji piłki nożnej wśród dziewcząt i kobiet. Dziś mieliśmy tego przejaw, bo do Kolonii zjechało wiele dziewczyn grających w dobrych klubach i wszystkie cieszyły się z możliwości założenia koszulki reprezentacji Polski – zauważa Marcin Dorna, dyrektor sportowy PZPN.

Jedną z zawodniczek, które w Kolonii miały okazję spotkać się z rodakami i rodaczkami, była Collien Maja Gollmer. – Urodziłam się w Hamburgu, ale z rodzicami rozmawiam tylko po polsku. Co sobotę chodzę też do polskiej szkoły. Czuję się Polką. Uczestniczenie w takim spotkaniu, to wspaniałe uczucie. Wszyscy mówią tu po polsku, czuję się jak w domu – mówi 18-letnia piłkarka Eimsbütteler TV. – Ja również bardzo cieszę się, że tu jestem. Marzę, by w przyszłości zagrać w reprezentacji Polski – wtóruje jej Victoria Malczyk. 16-latką z Bayeru Leverkusen. Malczyk jest drugim pokoleniem w swojej rodzinie, które wychowuje się w Niemczech. Oboje jej rodzice trafili do tego kraju, gdy byli dziećmi. Mimo tego młoda piłkarka jest blisko związana z Polską, mówi w ojczystym języku i w ubiegłym roku była już na zgrupowaniu selekcyjnym reprezentacji Polski U17. Teraz nie może się doczekać kolejnych powołań.

Na ewentualne premierowe zaproszenie od selekcjonera reprezentacji Polski musi jeszcze poczekać 14-letni Quentin Wawoczny. Nie ukrywa jednak, że o nim marzy. – Urodziłem się w Berlinie, ale oboje rodzice są Polakami i w domu mówimy po polsku. Cieszę się, że tutaj też mogę porozmawiać w naszym



języku z innymi zawodnikami. Owszem, całe życie spędziłem w Niemczech, ale czuję się Polakiem – mówi piłkarz Herthy Berlin. On i pozostali piłkarze mogli spotkać się w Kolonii z selekcjonerem reprezentacji Polski U19 Wojciechem Kobeszka oraz selekcjonerem reprezentacji Polski U16 Piotrem Kobińskim.

Stale rozwijający się projekt „Tarczyński Gramy dla Polski” jest więc ważny nie tylko ze względów sportowych, ale też społecznych, co mocno podkreśla Marek Głuszko, Konsul Generalny RP w Kolonii. – Widzę na twarzach zawodników zadowolenie i dumę z tego, że mogli przymierzyć koszulki z orłem na piersi. Jako konsulat chcemy też poprzez taką akcję zachęcać rodziców do dbania, by ich dzieci pielegnowały kulturę i język oraz poznawały historię swojego kraju. Piłka jest dobrym narzędziem, aby te relacje budować – zaznacza konsul Marek Głuszko.

Jednym z ważnych wydarzeń sobotniego spotkania było specjalne wyróżnienie dla Tomasza Rybickiego, koordynatora skautingu PZPN w Niemczech. Za swoją wieloletnią pracę i wkład w istniejący od 19 lat projekt „Tarczyński Gramy dla Polski” został on uhonorowany Złotym Odznaczeniem PZPN. – Po policzku pociekła mi łza, ponieważ nie spodziewałem się tego wyróżnienia. Jestem znokautowany, nie wiem, co powiedzieć – tłumaczy wzruszony Tomasz Rybicki.

Podczas spotkania w Kolonii ponownie zostało więc zasiane ziarno, które owocować będzie w następnych miesiącach i latach. Dość powiedzieć, że już 172 uczestników projektu „Tarczyński Gramy dla Polski”, którzy uczestniczyli w spotkaniach w Niemczech, Anglii bądź Stanach Zjednoczonych, otrzymało powołania do polskich drużyn narodowych. 113 z tych zawodników zagrało z orzełkiem na piersi. – To nasza wizytówka – z dumą kończy Maciej Chorażyk, pomysłodawca inicjatywy oraz szef skautingu zagranicznego PZPN.

Norbert Bandurski



JEDNO MIEJSCE, KILKA WAŻNYCH INICJATYW SZKOLENIOWYCH

„W POLSCE
WYKONUJECIE
ŚWIETNĄ ROBOTĘ”

Turniej UEFA Development, zgrupowanie kadr wojewódzkich, kurs skautingowy oraz warsztaty dla trenerów polskich reprezentacji – od 12 do 18 maja 2025 r. w województwie warmińsko-mazurskim trwał intensywny okres dla rozwoju polskich piłki. W jednym miejscu potoczono kilka ważnych dla PZPN projektów. – Są to fascynujące dni – dodał Steve Morrow, były piłkarz m.in. Arsenalu Londyn, a obecnie członek zespołu FIFA odpowiadającego za rozwój szkolenia młodzieżowego. Był on jednym z prelegentów podczas zajęć dla trenerów w Ostródzie.

Nad Jezioro Drwęckie zjechali przedstawiciele sztabów szkoleniowych wszystkich reprezentacji Polski. We wspólnych zajęciach uczestniczyli zarówno trenerzy pierwszych kadr narodowych mężczyzn (Sebastian Mila, Michał Bartosz, Andrzej Dawidziuk) i kobiet (Marta Walczak), jak i selekcjonerzy lub asystenci wszystkich młodzieżowych drużyn męskich i żeńskich (m.in. Dariusz Gęsior, Wojciech Kobeszko, Miłosz Stepiński, Łukasz Sosin, Rafał Lasocki, Katarzyna Barlewicz, Marcin Kasprowicz). Głównym powodem ich przyjazdu do Ostródy był udział w warsztatach prowadzonych przez ekspertów z Zespołu Identyfikacji Talentów FIFA.

„Identyfikacja talentu” – było najczęściej powtarzanym zwrotem podczas dwudniowych warsztatów ze Stevem

Morrowem (były reprezentant Irlandii Północnej i piłkarz m.in. Arsenalu) oraz Hannu Tihinenem (dawniej zawodnikiem reprezentacji Finlandii, a także m.in. Anderlechtu i FC Zürich). Eksperti FIFA prowadzili zajęcia w formie dyskusji, dzięki czemu rozmawiali z polskimi szkoleniowcami o tym, czym jest talent, jakie znaczenie ma wiek psychologiczny, biologiczny, kalendarzowy oraz doświadczenie, o procedurach planowania ścieżek rozwoju, a także o tym, co odróżnia duży talent od elitarnego talentu.

– Cieszymy się, że możemy wymieniać doświadczenia i uczyć się od ludzi, którzy wprowadzali strategie rozwoju talentów w Arsenalu oraz federacjach Anglii i Finlandii. To bardzo wartościowe spotkanie, które ma także wymiar

praktyczny. Przeprowadzamy wspólną obserwację, zastanawiamy się, które cechy pozwolą zawodnikowi, by mógł dotrzeć do seniorskiej reprezentacji – zaznaczył Marcin Dorna, dyrektor sportowy PZPN.

Praktyczny wymiar miał kluczowe znaczenie dla warsztatów z ekspertami FIFA. Zarówno trenerzy, jak i uczestnicy kursu skautingowego przeprowadzili analizę zawodników uczestniczących w II rundzie turnieju kadr wojewódzkich U13, a też chętnie wdawali się w dyskusję z prowadzącymi zajęcia, wymieniali poglądy, a po warsztatach spędzali dużo czasu na indywidualnych rozmowach ze Stevem Morrowem i Hannu Tihinenem.

– Chęć rozwoju osobistego to powód, dla którego tu jesteśmy, bo od tego wszystko musi wystartować, to są nasze fundamenty. Czerpiemy korzyści z doświadczenia Steve’a i Hannu, które nie są czysto teoretyczne, lecz wynikają z ich bogatych karier – zauważa Sebastian Mila, uczestnik warsztatów w Ostródzie. – Kolejną wartością tego wydarzenia są rozmowy z trenerami młodzieżowych reprezentacji. W pierwszej kadrze również patrzymy w przyszłość, obserwujemy, co nas czeka, i zwracamy uwagę na to, co mamy „w garażu”. Musimy z tego w przyszłości korzystać – stwierdził Sebastian Mila.

Doprowadzenie utalentowanego piłkarza lub utalentowanej piłkarki aż do pierwszej reprezentacji jest celem każdego trenera w kadrze młodzieżowej.

– Patrząc z perspektywy oceny potencjału zawodników, głównym założeniem naszych kadr młodzieżowych jest identyfikacja talentu, odkrycie go i nakreślenie drogi jego rozwoju, aby w przyszłości zaistniał w pierwszej reprezentacji – tłumaczył Bartłomiej Zalewski, koordynator warsztatów w Ostródzie oraz projektów szkoleniowych w PZPN. – Z tego powodu tak ważne jest, by na początku umiejętnie rozpoznać potencjał. Temu właśnie służą warsztaty, które gromadzą trenerów wszystkich reprezentacji męskich oraz żeńskich. Wykładowcami są wybitni specjaliści w tej dziedzinie. To wielkie autorytety w skali globalnej – podkreślił Bartłomiej Zalewski.

– Zajęcia prowadzili fantastyczni prelegenci. Nie chcieli robić tego w formie monologu, bardziej moderowali dyskusję, zachęcali do niej, tworzyli warsztaty i grupy, które wspólnie wyciągały wnioski, a wszystko to w kapitalnej atmosferze. Myślę, że każdy z nas wyjedzie stąd lepszym trenerem w aspekcie identyfikacji talentu – powiedział Andrzej Dawidziuk, trener bramkarzy reprezentacji Polski.

Choć jest to doświadczony szkoleniowiec, któremu trudno zaimponować, skoro odbył niezliczoną liczbę szkoleń, to jednak, podobnie jak Sebastian Mila, zwraca uwagę na ciągłą potrzebę samodoskonalenia.

– Wiadomo, że doświadczenie ma znaczenie w pracy trenerkiej, ale tylko pod warunkiem że jest ono fundamentem, do którego dokładamy aktualne wymagania szkoleniowe, najnowsze możliwości, jakie daje nam futbol – podsumował.

Podejście polskich szkoleniowców imponowało także prowadzącym zajęcia ekspertom FIFA.

– Postęp i proces wprowadzania programów rozwijania talentów w Polsce robi na mnie wrażenie. Jestem tu piątą raz i świetnie jest widzieć, jak dużo inwestujecie w rozwój talentów, w programy Talent Pro czy Future Pro i że przynosi to efekty zarówno wśród chłopców, jak i wśród dziewcząt. Robicie naprawdę świetną robotę i jestem przekonany, że macie przed sobą wielką przyszłość i mnóstwo talentów



– stwierdził Hannu Tihinen, który z ramienia FIFA wspiera wprowadzanie programów rozwijających talenty.

– Wraz z Hannu mamy naprawdę dużo doświadczenia zebranego przez lata karier piłkarskich oraz pracy szkoleniowej i chcemy je przekazać, by pomagać innym w byciu jeszcze lepszymi w odkrywaniu i rozwijaniu talentów. To fascynujące dni w Polsce, ponieważ możliwość spotkania w jednej sali trenerów wszystkich reprezentacji jest czymś wyjątkowym. Niezwykle cieszy mnie zaangażowanie szkoleniowców – zakończył Steve Morrow, były piłkarz m.in. Arsenalu Londyn.

Norbert Bandurski

Reportaż z Ostródy można obejrzeć, wczytując poniższy kod QR:



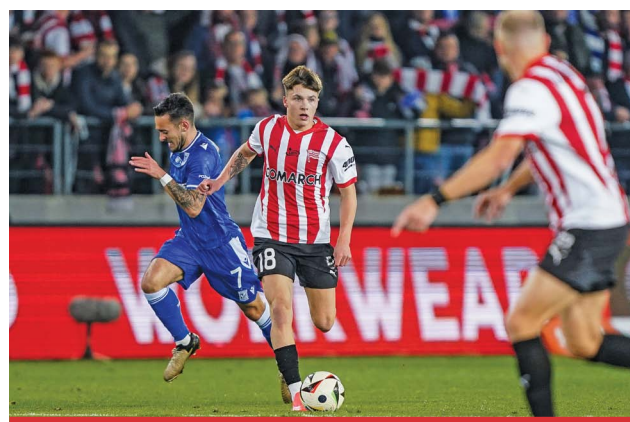
MŁODZIEŻ OBROŃCAMI STOI?

NASTOLETNI DEFENSORZY GRAJĄ ZNACZNIE WIĘCEJ OD SWOICH OFENSYWNYCH RÓWIEŚNIKÓW

Przyjęto się, że o zaistnienie w drużynie seniorskiej młodym zawodnikom jest tym łatwiej, im wyżej grają i co za tym idzie – im mniej mogą popsuć. 2024/2025 sezon PKO BP Ekstraklasy pokazuje, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej i to obrońcy po otrzymaniu szansy szybciej stabilizują swoją pozycję w zespole.

Wtrakcie sezonu 2024/2025 odnotowaliśmy 45 polskich zawodników z pola, którzy rocznikowo rozpoczęli rozgrywki jako nastolatki (czyli urodzili się w roku 2005 lub później) i zaliczyli w nich co najmniej dwa występy. Niemal co trzeci z nich jest obrońcą, ośmiu gra w środku pola jako szóstki lub ósemki, a ponad połowa to zawodnicy, których scharakteryzowalibyśmy jako ofensywnych. Mimo tej znaczącej przewagi liczebnej atakujący sumarycznie spędzili na boiskach o ponad 3000 min mniej od defensorów (9 478 vs 12 573). Przeciętny występ obrońcy trwa 66,9 min w porównaniu do 33,3 min napastników, skrzydłowych i dziesiątek. W skrócie: nastoletnich obrońców w lidze jest mniej, ale grają i znaczą w swoich drużynach więcej.

Jak powyższy fakt ma się do stereotypowego myślenia, jakoby trenerzy uciekali od stawiania na młodzież w defensywie w obawie przed jej błędami skutkującymi poważnymi konsekwencjami? Cóż, pozornie rzeczywiście to obrońcy mają bardziej odpowiedzialne zadania, jednak w ich formacji odpowiedzialność rozkłada się dodatkowo na dwóch, trzech czy nawet czterech partnerów. Często praktyką na pierwszym etapie wprowadzania do zespołu jest ponadto ustawianie nominalnych stoperów na bokach. Nawet jeśli za młodu tacy piłkarze byli profilowani na środkowych



obrońców, to u progu kariery seniorskiej zostali – chwilowo lub nie – przekwalifikowani na bocznych defensorów.

Obecnie dotyczy to m.in. Michała Gurgula, Dominika Szali czy Igora Orlikowskiego. Wszyscy trzej to koledzy z reprezentacji Polski rocznika 2006, którą przez dwa lata prowadził Marcin Włodarski. Na początku minionego sezonu 42-letni trener nie był zdziwiony tym, że to obrońcy z jego kadry szybciej przebijają się do seniorów.

– Nasza ofensywna gra powodowała, że obrońcy kryli jeden na jednego z małą asekuracją. To było najlepsze dla ich rozwoju, co zawsze powtarzałem. Teraz przychodzi tego efekty. Druga sprawa to fakt, że w naszej lidze trudno przebić się napastnikom, bo tutaj kluby bazują na zawodnikach zagranicznych – mówił w sierpniu, po kilku kolejkach PKO BP Ekstraklasy, gdy jeszcze nie przypuszczał, że wkrótce poprowadzi w niej Zagłębie Lubin.

Wspomniany przez Włodarskiego temat rywalizacji z zawodnikami zagranicznymi to aspekt nie do pominięcia w naszych rozważaniach. Po pierwsze, kluby chętniej dadzą gwiazdorski kontrakt ofensywnemu piłkarzowi, a po drugie, ostatnio w krajowej elicie mieliśmy wysyp skutecznych napastników z zagranicy. Nastoletni snajperzy z Polski za rywali do gry mieli



Efthýmisa Kouloúrisa (Patrik Paryzek w Pogoni Szczecin), Benjamin Källmana (Kacper Śmiglewski w Cracovii) czy Afimico Pululu (Alan Rybak w Jagiellonii Białystok). Lekko nie było.

Na korzyść zawodników występujących w obronie działa także... biologia. Na obrońców wychowuje się przeważnie chłopców z potencjałem fizycznym, którzy zwykle szybciej dojrzewają i są gotowi wcześniej podjąć rywalizację z seniorami. Pod względem siły z obrońcami z opisywanej grupy wiekowej mierzyć mógłby się pewnie tylko Kacper Śmiglewski.

Ofensywni zawodnicy mają znacznie niższy współczynnik minut rozegranych średnio na mecz, ponieważ trenerzy wpuszczają ich na końcówki spotkań. W obronie się tego nie praktykuje, szczególnie gdy wynik jest na styku. Zresztą rotacja z przodu jest zawsze większa niż z tyłu.

Liczba meczów zawodników z pola urodzonych w 2005 roku lub później (pogrubioną czcionką wyróżnieni obrońcy):

1. **Michał Gurgul (Lech Poznań), Tommaso Guercio (Śląsk Wrocław) – po 30**
3. Filip Różga (Cracovia) – 29
4. **Filip Luberecki (Motor Lublin) – 28**
5. Adrian Przyborek (Pogoń Szczecin) – 27
6. **Igor Orlikowski (Zagłębie Lubin), Kamil Cybulski (Widzew Łódź) – po 26**
8. Dawid Drachal (Raków Częstochowa/GKS Katowice) – 24
9. Patrik Paryzek (Pogoń Szczecin) – 23
10. Wojciech Urbański (Legia Warszawa) – 20
11. **Jan Ziółkowski (Legia Warszawa) – 19**

W powyższym zestawieniu nie widać jeszcze różnicy między obrońcami a zawodnikami ofensywnymi. Ale w tych już owszem:



Liczba minut na boisku:

1. **Michał Gurgul (Lech Poznań) – 2457**
2. **Igor Orlikowski (Zagłębie Lubin) – 2225**
3. **Filip Luberecki (Motor Lublin) – 2010**
4. Filip Różga (Cracovia) – 1788
5. **Tommaso Guercio (Śląsk Wrocław) – 1752**
6. Adrian Przyborek (Pogoń Szczecin) – 1430
7. Kamil Cybulski (Widzew Łódź) – 1429
8. **Jan Ziółkowski (Legia Warszawa) – 1373**
- (...)
11. Dawid Drachal (Raków Częstochowa/GKS Katowice) – 606
12. Wojciech Urbański (Legia Warszawa) – 533
20. Patrik Paryzek (Pogoń Szczecin) – 338

Liczba minut na mecz:

1. **Igor Orlikowski (Zagłębie Lubin) – 85,6**
2. **Michał Gurgul (Lech Poznań) – 81,9**
3. Dominik Sarapata (Górniki Zabrze) – 75,6
4. **Bright Ede (Motor Lublin) – 73**
5. **Jan Ziółkowski (Legia Warszawa) – 72,3**
6. **Filip Luberecki (Motor Lublin) – 71,8**
7. **Dominik Szala (Górniki Zabrze) – 64,8**
8. Filip Różga (Cracovia) – 61,7
9. **Tommaso Guercio (Śląsk Wrocław) – 58,4**
10. **Wojciech Mońka (Lech Poznań) – 56**
11. Kamil Cybulski (Widzew Łódź) – 55
12. Konrad Ciszek (Korona Kielce) – 54
13. Adrian Przyborek (Pogoń Szczecin) – 53
14. **Paweł Kwiatkowski (Widzew Łódź) – 49,1**
- (...)
24. Wojciech Urbański (Legia Warszawa) – 26,7
28. Dawid Drachal (Raków Częstochowa/GKS Katowice) – 25,3
36. Patrik Paryzek (Pogoń Szczecin) – 14,7

Stosunek meczów w podstawowym składzie do rozegranych ogółem:

1. **Igor Orlikowski (Zagłębie Lubin) – 96%**
2. Dominik Sarapata (Górniki Zabrze) – 94%
3. **Michał Gurgul (Lech Poznań) – 93%**
4. **Dominik Szala (Górniki Zabrze) – 81%**
5. **Jan Ziółkowski (Legia Warszawa), Filip Luberecki (Motor Lublin) – 79%**
7. Kamil Cybulski (Widzew Łódź) – 73%
8. Filip Różga (Cracovia) – 72%
9. **Bright Ede (Motor Lublin), Jakub Lewicki (Piast Gliwice) – 67%**

Rafał Cepko



PROGRAM MŁODZIEŻOWIEC 2.0 ZASTĄPI PRO JUNIOR SYSTEM



Polski Związek Piłki Nożnej przyjął nowy program rozwoju młodych zawodników – Młodzieżowiec 2.0. Od sezonu 2025/2026 zastąpi on dotychczasowy Pro Junior System w PKO BP Ekstraklasie, Betcllic 1. Lidze i Betcllic 2. Lidze. Nowe zasady oznaczają większe możliwości punktowania i sprawiedliwszy podział środków dla wszystkich klubów. Pula nagród w programie wyniesie łącznie min. 28 mln zł na sezon.

Podczas posiedzenia zarządu PZPN, które odbyło się 19 maja 2025 r., zatwierdzono wdrożenie programu Młodzieżowiec 2.0. System ma na celu promowanie i wspieranie jakości szkolenia w klubach Ekstraklasy, a także 1. i 2. Ligi poprzez premiowanie występów młodzieżowców, a w szczególności wychowanków, w rozgrywkach seniorów.

W przeciwieństwie do dotychczasowego Pro Junior System, nowy program oferuje szerszy zakres możliwości zdobywania punktów. Kluby będą nagradzane nie tylko za minuty rozegrane przez młodzieżowców w ligach krajowych, lecz także za:

- występy młodzieżowców w pierwszej reprezentacji Polski i kadrze U21,
- minuty gry w europejskich pucharach (Liga Mistrzów, Liga Europy UEFA, Liga Konferencji UEFA),
- udział w rozgrywkach Pucharu Polski,
- minuty rozegrane przez wypożyczonych zawodników w klubach Ekstraklasy, 1., 2. oraz 3. Ligi.

Jedną z kluczowych zmian jest także nowy sposób podziału środków finansowych. Zamiast nagradzać wyłącznie najlepsze drużyny (z miejsc 1-7), pula zostanie rozdzielona na wszystkie kluby, proporcjonalnie do zdobytych przez nie punktów w programie Młodzieżowiec 2.0.

Pula nagród w programie wynosi łącznie min. 28 mln zł na sezon, z czego na nagrody dla klubów poszczególnych klas rozgrywkowych zostanie przeznaczona:

- 1) Kluby Ekstraklasy – 10 mln zł, z czego 4 mln zł ze środków PZPN i 6 mln zł ze środków Ekstraklasa S.A.,
- 2) Kluby 1. Ligi – 12 mln zł,
- 3) Kluby 2. Ligi – 6 mln zł.

Wprowadzono również wyższy mnożnik dla wychowanków o dłuższym stażu w klubie. Dotychczasowy mnożnik $\times 2$ dla zawodników szkolonych w klubie ponad 3 lata wzrasta o 0,1 za każdy dodatkowy rok szkolenia (maksymalnie $\times 2,5$), tzn. że zawodnik szkolony w klubie będzie punktował:

- 4 lata $\times 2,1$, • 6 lat $\times 2,3$, • 8 lat $\times 2,5$.
- 5 lat $\times 2,2$, • 7 lat $\times 2,4$,

Paweł Drażba

Więcej dowiesz się,
wczytując poniższy kod QR:



RETRO KADRA

RETRO KADRA to ponadczasowa pasja do reprezentacyjnej piłki, jej historii oraz podziw dla boiskowych bohaterów i bohatererek. To historia, wspólnota oraz duma z naszych korzeni, dzięki którym razem celebруем wsparcie dla Reprezentacji Polski.

sklep.laczynaspilka.pl

ROCZNIK 2011 ZAKOŃCZYŁ CYKL ZGRUPOWAŃ AMO

OD LIPCA ZAWODNICY BĘDĄ WALCZYĆ O POWOŁANIA DO REPREZENTACJI

Nieco ponad półtora roku po Letniej Akademii Młodych Orłów 2023, na której stawili się po raz pierwszy, zawodnicy urodzeni w 2011 r. zakończyli swoje ostatnie zgrupowanie w ramach tego projektu. Od nowego sezonu rocznik ten stanie się najmłodszą reprezentacją Polski.

Odbывая się pod koniec kwietnia turnus Wiosennej Akademii Młodych Orłów, w którym udział wzięło 40 chłopców z rocznika 2011, był jedynym w swoim rodzaju. A to dlatego że krótszy niż zwykle, bo zamiast pięciu trwał przez cztery dni.

Sztab szkoleniowy oraz wyselekcjonowani zawodnicy zjechali do Siedlec w poświęcony wtorek, a w drogę powrotną do klubów udali się nieco po ponad 70 godz. W tym krótkim czasie zdążyli odbyć cztery treningi oraz cykl gier wewnętrznych na boisku, a poza murawą uczestniczyli w sesjach z psychologiem, dietetykiem, analitykami, trenerami motorycznymi oraz korzystali z zabiegów fizjoterapeutycznych.

Do stracenia nie było ani minuty, robota paliła się w nogach. Tym bardziej że tegoroczna WAMO była dla tej grupy ostatnią w historii. Od teraz zawodnicy będą rozpatrywani już pod kątem powołań do juniorskiej reprezentacji Polski, gdzie miejsc jest mniej, a więc szansa na udział w kolejnym zgrupowaniu sygnowanym przez PZPN dla każdego z osobna maleje. By znaleźć uznanie w oczach selekcjonera, trzeba będzie się mocno natrudzić, robiąc – niejako przy okazji – kolejny krok do przodu na drodze własnego rozwoju.

– Zawodnicy doskonale zdają sobie sprawę, że wkraczają w kolejny etap. Od sierpnia będą w bardzo szerokim kregu zainteresowań selekcjonera reprezentacji Polski U15 i w rundzie jesiennej nowego sezonu przystąpią do rywalizacji między państwowej – zaznacza Bartłomiej Zalewski, jeden z dwóch, obok Pawła Wypija, trenerów-koordynatorów wiosennego



zgrupowania. – Staramy się, żeby na naszych akcjach byli obecni selekcjonerzy młodzieżowych reprezentacji, którzy będą z danym rocznikiem w kadrze pracować. Zawsze jest też z nami dyrektor sportowy Marcin Dorna. Raz, że z racji swoich trenersko-skautingowych doświadczeń ma wiele trafnych spostrzeżeń dotyczących poszczególnych chłopców, a dwa, że jego obecność podnosi rangę zgrupowania. Dla chłopców to duże wydarzenie i ostateczne potwierdzenie faktu, że akcje AMO to poważna sprawa – dodaje.

Marcin Dorna pojawił się w Siedlcach w środę, a więc w dniu, w którym odbyły się aż dwa treningi na boisku. Tuż przed nim na zgrupowaniu stawili się trenerzy młodzieżowych reprezentacji Polski: Dariusz Gęsior oraz Wojciech Kobeszko. To kilka par doświadczonych oczu więcej, ich uwagi jako osób obserwujących zajęcia i gry wewnętrzne z boku pozwalały niekiedy rzucić nowe światło na wybranych zawodników.

Selekcjoner nowo utworzonej reprezentacji Polski U15 będzie już zaopatrzony w obszerną bazę danych skupiającą informacje o wszystkich zawodnikach, którzy od sierpnia 2023 r. do kwietnia 2025 r. uczestniczyli w zgrupowaniach AMO oraz o tych, którzy byli kandydatami do powołania. To dziesiątki nazwisk, do których wkrótce dodane zostaną kolejne – wypatrzone przez zagranicznych skautów federacji. – Okres między ostatnim WAMO a lipcowym zgrupowaniem Talent Pro, na które powołania otrzyma 15 przedstawicieli rocznika 2011, wykorzystujemy na odbycie cyklu spotkań w gronie trenerów, podczas których dyskutujemy o umiejętnościach i potencjale chłopców.



O umiejętnościach i potencjale uczestników WAMO 2025 przekonali się uczestnicy kursu Skaut PZPN B, którzy na swojej drugiej z pięciu przewidzianych sesji spotkali się w Siedlcach. Kurs skautingowy z akcjami AMO łączy postać koordynatora (Zalewskiego). – Zgrupowanie Akademii Młodych Orłów to idealne miejsce do tego, żeby skauci mogli podnosić swoje umiejętności i w praktyce uczyć się swojego zawodu: profilować, oceniać, opisywać i tworzyć kolejne raporty – wyjaśnia 45-latek.

Swój zjazd skauci rozpoczęli jednak w sali wykładowej, gdzie uczestniczyli w zajęciach prowadzonych przez Piotra Sadowskiego (szefa skautingu w Blackburn Rovers), a następnie Rafała Szkurtata (skauta akademii Legii Warszawa). Po południu obserwowali trening pozycyjny WAMO, a następnego dnia poza wzięciem udziału w wykładach Andrzeja Dawidziuka (koordynatora szkolenia bramkarzy w PZPN i trenera bramkarzy w sztabie pierwszej reprezentacji Polski) oraz Artura Gadzickiego (makroregionalnego skauta PZPN, asystenta selekcjonera reprezentacji Polski U16 i jednego z głównych trenerów podczas WAMO) obserwowali gry wewnętrzne, realizując jednocześnie zadania zlecone w ramach kursu.

Obecność uczestników kursu skautingowego to jedna z nowości na zgrupowaniach AMO. Od czasu pierwszego – Letniej Akademii w 2014 r. – projekt stale się rozwija, wciąż będąc jednym z kluczowych w kontekście wczesnej identyfikacji talentów. Pierwszy rocznik objęty programem (2002) załapał się wyłącznie na letnią edycję zgrupowania. Z biegiem czasu akcje zaczęto organizować również w trakcie pozostałych pór roku, aż doszło do momentu,



w którym w pełnym dwuletnim cyklu dany rocznik miał organizowanych osiem zgrupowań.

Z początkiem sezonu 2023/24 doszło jednak do reformy, w ramach której projekt AMO powiązano z turniejem o Puchar Kazimierza Górskiego. Rocznik 2011 jest pierwszym objętym tymi zmianami i zamiast ośmiu zgrupowań miał ich pięć: LAMO 23, ZAMO 24 i 25, JAMO 24 oraz WAMO 25. W pierwszym z wymienionych uczestniczyło 80, a w pozostałych po 40 zawodników. Zamiast pozostałych trzech zgrupowań AMO (JAMO 23, WAMO 24 oraz LAMO 24) chłopcy urodzeni w 2011 r. przystąpili w ramach swoich kadr wojewódzkich do rozgrywek o Puchar Górskiego, które obecnie już po raz drugi są połączone z makroregionalnymi zgrupowaniami.

– Reforma jest krokiem w kierunku bardziej racjonalnej organizacji rozgrywek, która pozwoli nam zwiększyć wpływ na szkolenie zarówno zawodników, jak i trenerów. Makroregionalne zgrupowania kadr wojewódzkich zastąpiły część zgrupowań Akademii Młodych Orłów dla chłopców z kategorii U13, w któ-



rych brało udział po 40 zawodników, czyli średnio 2–3 na każde województwo. Po zmianie w zgrupowaniu uczestniczy po 18 chłopców z każdej kadry, co daje łącznie 288 potencjalnych kandydatów do gry w młodzieżowych reprezentacjach kraju – tłumaczy Marcin Dorna, dyrektor sportowy PZPN.

Rozwój projektu pozwolił na stopniowe rozbudowywanie sztabów szkoleniowych, które z kolei idąc z duchem czasu, korzystają z coraz nowszych technologii. Ale zmiany dotyczą także uczestników, bo choć wciąż są to 13- i 14-latkowie, to jednak ci dzisiejsi znacząco różnią się od tych sprzed dekady.

– Największą różnicę dostrzegam w ich świadomości. Tak jak na początku, wiele lat temu, odkrywaliśmy przed uczestnikami zgrupowań świat, tak teraz często to oni nas zaskakują. Wiedzą o rzeczach, o które kiedyś byśmy ich nie podejrzewali. Dzięki temu nam jako trenerom łatwiej się pracuje, prościej nam ich uczyć i egzekwować od nich pewne rzeczy – zauważa Zalewski.

– Niesie to za sobą pewne zagrożenia, bo przez to, że ci chłopcy są tak mocno wyedukowani już na tym etapie, że wyspecjalizowali się w jednej dyscyplinie, że tak intensywnie w jej ramach działają, mogą przesycić się piłką. Mimo że wciąż widzą w niej swoją pasję i sposób na życie w przyszłości, bywa, że nie ma to już znamion dziecięcej radości. Dostrzegając to, zdecydowaliśmy się położyć mocny akcent na pracę z psychologami. Natomiast myślę, że dla zawodników, którzy przyjeżdżają na nasze zgrupowania, piłka jest mimo wszystko najważniejsza. To jest ten cel, to są te marzenia, dla których oni poświęcają swój czas, żeby się tutaj realizować – podsumowuje trener-koordynator wiosennego zgrupowania.

Rafał Cepko

MÓWIŁ MAŁO, TRAFIAŁ W SEDNO. LEO BEENHAKKER W POLSKIEJ KADRZE

Życiorys Leo Beenhakera był tak bogaty, że można nim było obdzielić kariery kilku trenerów, a i tak każda z nich okazałaby się niezwykle – pełna sukcesów, wielkich nazwisk i egzotycznych lokalizacji. W pamięci polskich kibiców holenderski szkoleniowiec zapisał się jako architekt pierwszego w historii awansu kadry narodowej do turnieju finałowego mistrzostw Europy. Zmarł 10 kwietnia 2025 r. w Rotterdamie. Wspominamy Leo Beenhakera.

W czasie jego kadencji kibice ponownie pokochali reprezentację Polski. Wyprowadzał nas z „drewnianych chat”, na trybunach niosło się gromkie „Leeeo, Leeeo”, a jego zawodnicy ogrywali Portugalię czy Belgię. Stworzył z nieoczywistych postaci świetnych piłkarzy prezentujących „international level”. Leo Beenhakker był postacią absolutnie nietuzinkową, wprowadził do polskiego futbolu powiew świeżości, a drużynę narodową po raz pierwszy w historii do turnieju finałowego mistrzostw Europy.

Selekcjoner na przekór

Do Polski Leo Beenhakker trafił w końcowym etapie swojej trenerskiej kariery. Jako piłkarz nie mógł pochwalić się sukcesami – występował jedynie w amatorskich klubach w Holandii i świadomy swoich ograniczeń bardzo szybko postawił na pracę szkoleniowca. Błyskawicznie pokonywał kolejne szczeble i jeszcze przed 40. urodzinami przez 2 lata prowadził legendarny Ajax AFC, sięgając z nim po mistrzostwo Holandii. W latach 1981–1985 prowadził Real Saragossa i FC Volendam, aż dostał szansę w kadrze narodowej, zastępując przez pewien czas Rinusa Michelsa. Choć „Oranje” nie zakwalifikowali się pod wodzą Beenhakera do mistrzostw świata 1986, po Holendra sięgnął wielki Real Madryt.

Cóż to była za drużyna... Jose Antonio Camacho, Manuel Sanchis, Michel, Emilio Butragueno, Hugo Sanchez, Jorge Valdano, Bernd Schuster – to tylko niektóre z nazwisk, które Leo Beenhakker miał do dyspozycji. Efekt? Trzy mistrzostwa Hiszpanii, 2 Superpuchary Hiszpanii i Puchar

Króla. Holenderski mag pracował później w wielu zakątkach świata – w Arabii Saudyjskiej, Meksyku czy Turcji. W 2005 r. przejął stery w reprezentacji Trynidadu i Tobago, którą poprowadził do historycznego awansu na mistrzostwa świata w Niemczech.

Na tym mundialu wystąpili także Biało-Czerwoni, jednak ich występ nie zakończył się najlepiej. Dwie porażki – z Ekwadorem i Niemcami – zamknęły Polakom drogę do fazy pucharowej. Też nie otarło nawet honorowe zwycięstwo z Kostaryką. Z posadą selekcjonera pożegnał się Paweł Janas, a ówczesny prezes PZPN Michał Listkiewicz stanął przed trudnym zadaniem znalezienia jego następcy. Wówczas

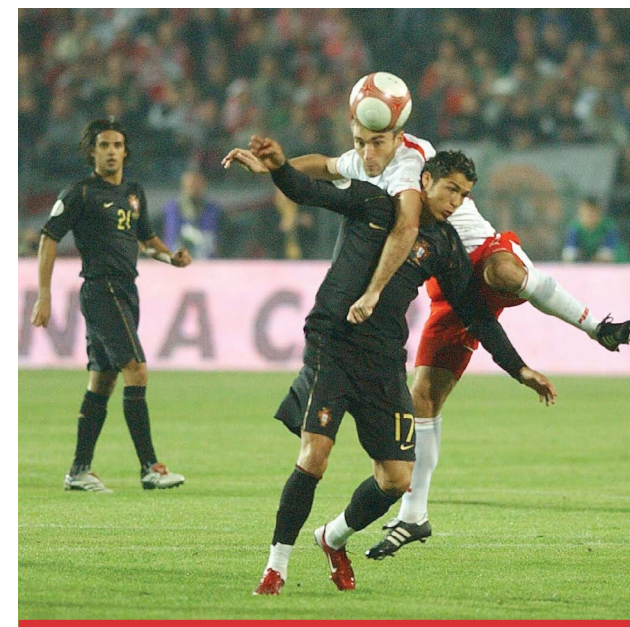


pojawiała się kandydatura Leo Beenhakera. Nie spotkała się ona z ciepłym przyjęciem w środowisku trenerskim. Zdecydowana większość optowała za polskim szkoleniowcem, jednak Listkiewicz był przekonany o słuszności swego wyboru. Pozostawał pod wrażeniem wiedzy, klasy i charyzmy Holendra. Nieco na przekór prezes PZPN postawił na Beenhakera, a ten odwdzieczył się w piękny sposób.

Trudne początki

Początki były jednak trudne. Leo Beenhakker musiał poskładać rozbitą mundialowym niepowodzeniem kadrę i wprowadzić do niej nowe twarze. Zaczął od towarzyskiej porażki z Danią, stając się przy okazji najstarszym selekcjonerem, który poprowadził reprezentację Polski w oficjalnym meczu. Nieco ponad dwa tygodnie później wystartowały kwalifikacje do turnieju finałowego mistrzostw Europy. Mistrzostw, w których Polacy nigdy wcześniej nie uczestniczyli. Nawet wybitne drużyny Kazimierza Górskiego czy Antoniego Piechniczka nie przebrnęły przez gęste sito eliminacji. Niewiele wierzyło, że uda się to zespołowi Beenhakera, tym bardziej że dwa pierwsze mecze zakończyły się rozczarowaniem. Porażka na własnym terenie z Finlandią i domowy remis z Serbią nie napawały optymizmem.

– Przed meczem z Serbią wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że to może być spotkanie o „być albo nie być” nie tylko dla nas, ale również dla Beenhakera – wspomina Wojciech Kowalewski, który strzegł polskiej bramki w starciu z Serbami. Remis, choć przyniósł tylko jeden punkt, pozwolił nieco odetchnąć. – Leo był z nas bardzo zadowolony. Przybił każdemu piątkę i powiedział, że dobrze zrealizowaliśmy zadanie. Wszyscy poczuliliśmy, że w pewnym stopniu się przetamaliśmy. Nawet trener to widział. Nie powiedział tego na głos, ale on też czuł, że narodziła się drużyna, która może odnosić sukcesy – dodaje „Gibon”.



Mądrość selekcjonera

Grupa kwalifikacyjna była niestychanie skomplikowana. Oprócz Finów i Serbów, w ośmiozespołowej stawce znaleźli się także Kazachowie, Portugalczycy, Belgowie, Azerowie i Ormianie. Każdy mecz mógł być pułapką, z którą musiał mierzyć się Beenhakker. W wyjazdowej potyczce z Kazachstanem kibice drżeli o wynik, a zwycięstwo dała bramka



Euzebiusza Smolarka. Już w 30. minucie boisko opuścił Mariusz Lewandowski, jeden z liderów reprezentacji, który nie do końca rozumiał decyzję selekcjonera.

– Ogromnie mnie to zdenerwowało. Totalnie nie rozumiałem, dlaczego muszę opuścić boisko. Miałem nawet myśli, żeby skończyć z reprezentacją Polski. W pewnym momencie przyszedł do mnie trener Bogusław Kaczmarek i zapytał: „Co ty wyprawiasz!?”. Nie przyjmowałem żadnych tłumaczeń. Poczekaliśmy, aż mecz się skończy i byłem już gotowy zamawiać lot do Doniecka. Miałem swoje mocne argumenty, ale później zrozumiałem, że były one niezrównoważone i nieprzemysłane – wspomina Lewandowski.

Mimo tak napiętej sytuacji Leo Beenhakker nie zamierzał obrażać się na swojego podopiecznego. Tym bardziej że refleksja ze strony Lewandowskiego przyszła bardzo szybko.

– Na ziemię sprowadziła mnie żona. Powiedziała, żebym przemyślał, co powiedziałem trenerom i drużynie, a następnie wylał sobie kubek zimnej wody na głowę. Moje zachowanie było niedorzeczne. Na lotnisku w drodze powrotnej zwołałem całą drużynę i przeprosiłem kolegów za swoją postawę. Odbyłem także rozmowę z trenerem Leo Beenhakkerem. On od razu stwierdził, że nie ma sprawy i nic takiego się nie zdarzyło. Zaraz był mecz z Portugalią i ja, gdybym był trenerem, sam nie wiem, jakbym się zachował. Prawdopodobnie wyrzuciłbym gościa z zespołu, żeby uniknąć podobnych incydentów. Z pewnością nie było to przyjemne, że zespół cierpiął przez jednego zawodnika. Leo Beenhakker nie przedstawił mi argumentu, dla którego postanowił mnie zdjąć z boiska. Nie rozmawialiśmy już na ten temat. Później dowiedziałem się, że nie był to powód mojej słabej dyspozycji, tylko zdecydował się zmienić taktykę. Poinformował mnie o tym trener „Bobo” Kaczmarek. Leo następnego dnia wobec mnie zachował się bardzo w porządku. Na kolejnym treningu nawet nie czułem, że taka sytuacja miała miejsce. Podeszedł do mnie i powiedział: „Nie ma tematu, nic się nie wydarzyło. Jesteś potrzebny na kolejny mecz, który ma być przełomowy”. Naprawdę myślałem, że mogę być już skończony w kadrze, a na następny dzień czułem pełne wsparcie i wiarę we mnie. Trener mi zaufał. Bardzo tego potrzebowałem, bo w reprezentacji różnie było z tą wiarą, jeśli chodzi o moją osobę. Poparcie od trenera Beenhakera dodało mi skrzydeł – opisuje Mariusz Lewandowski.

Portugalia na kolanach

A dodatkowej energii i zastrzyku pozytywnego myślenia potrzebowali wszyscy. Za kilka dni kadra miała bowiem mierzyć się z naszpikowaną gwiazdami światowego formatu reprezentacją Portugalii.

– Wiedzieliśmy doskonale, przeciw komu staniemy do walki. Cristiano Ronaldo, Deco, Ricardo Carvalho czy Maniche! A na ławce trenerskiej Luis Felipe Scolari, który z reprezentacją Brazylii w 2002 r. zdobył tytuł mistrza świata, a w mistrzostwach Europy 2004 srebrny medal z drużyną Portugalii – przypomina Jacek Bąk, który był podporą linii defensywnej. Leo Beenhakker także doskonale wiedział, z jakim gwiazdowcem zmierzą się jego podopieczni. Kładł im jednak konsekwentnie do głowy, że nie stoją na straconej pozycji. – Leo kazał nam wyjść na boisko bez strachu, nie patrzeć na nazwiska i po prostu robić swoje. Uwierzyliśmy we własną siłę, można powiedzieć, że bezdyskusyjne argumenty piłkarskie reprezentacji Portugalii przestały być dla nas groźne – dodaje Jacek Bąk.

Jak zgodnie podkreślają zawodnicy występujący w reprezentacji Polski podczas kadencji Leo Beenhakкера, Holender nie mówił zbyt wiele, ale był świetnym motywatorem. Nie bał się także odważnych decyzji. Niejeden szkoleniowiec przeciwko Portugalii zdecydowałby się na najbardziej oczywiste wybory, ale nie „Don Leo”. Beenhakker podjął decyzję, że na bokach obrony zagrają dwaj niezbyt doświadczeni w kadrze zawodnicy, Paweł Golański i Grzegorz Bronowski.

– Trener Beenhakker mi zaufał. Pamiętam sytuację, gdy w hotelowej windzie zapytał, czy jestem gotowy, żeby grać przeciwko jednemu z najlepszych piłkarzy świata. Zdecydowanie odpowiedziałem, że jak najbardziej. To pytanie było dla mnie jasnym przekazem, że selekcjoner na mnie liczy, że będę grał – mówi Golański. – Trener przed spotkaniem bardzo nas motywował, mówił, że jesteśmy silni i wygramy z Portugalia. Był bardzo pewny siebie i to przełożyło się na cały zespół. Docierał do każdego piłkarza. Do mnie



też. Spowodował, że byłem niezwykle skoncentrowany i przekonany, że jeżeli wpuszcę mnie na boisko, to potrafię zagrać dobrze i zrehabilituję się za słaby występ przeciwko Kazachstanowi. Na zawsze zapamiętam go, jako bardzo dobrego psychologa. Gdy widział jakieś niepokojące sytuacje na treningach czy poza boiskiem, to od razu z nami rozmawiał. Nie głąskał nas, zdarzały się mocne rozmowy – przynajmniej 14-krotny reprezentant Polski.

Mówi mało, ale mądrze

– Każdy z nas mógł z nim szczerze porozmawiać. Uczciwie odpowiadał na wszystkie pytania, które mu się zadawało. Nie był mówcą, bo jego przemowy nie były długie, ale mówił za to bardzo treściwie. Słuchało się go z otwartą głową. Chłoniliśmy to, co mówił. Potrafił zmieniać tonację głosu, był otwarty i mówił jasno. Jego komunikaty docierały do każdego z nas. Aż chciało się go słuchać i wierzyło mu się. To był typ trenera-partnera. Podchodził ze zrozumieniem do każdego z nas. Nawet gdy zdarzały się nam błędy w meczach, bo taka jest piłka, to było widać, że on to rozumie i wie, co czuje zawodnik. Przynajmniej ja to tak odbierałem – podkreśla Mariusz Jop, były reprezentant Polski obecnie prowadzący Wisłę Kraków.

– Leo, w odróżnieniu od innych szkoleniowców, nie był mówcą. Nie przemawiał do nas godzinami. Z dnia na dzień otrzymywaliśmy małe partie informacji taktycznych. Tak naprawdę podczas całych zgrupowań na analizę gry rywala poświęcaliśmy 15 albo 20 min dziennie. Taki model pracy w jego kadrze się utrwalił i to nam się podobało – dodaje Wojciech Kowalewski.

Mecz z Portugalia był coraz bliżej. Wszyscy zawodnicy reprezentacji Polski czuli, że może wydarzyć się coś naprawdę wielkiego, ale zachowywali spokój. Głównie dzięki Beenhakkerowi.

– Trener zawsze powtarzał, że my już jesteśmy przygotowani. Powtarzał nam tylko: „Jesteście gotowi. Gracie w dobrych klubach, na wysokim poziomie. Nie mogę z wami za dużo zrobić”. Skupiał się bardziej na taktyce, o której miał ogromne pojęcie. Przynajmniej ja tak uważam na podstawie rozmów z Leo. Mieliliśmy bardzo fajną grupę, nikt nie chodził swoimi ścieżkami, tylko tworzyliśmy całość. Tam była drużyna i superatmosfera. Każdy z każdym rozmawiał, nikt nie pozostawał na uboczu. Beenhakker powtarzał nam: „Nie bójcie się. Oni mają nazwiska, grają w dobrych klubach, ale zagramy na swoim terenie. Jestem o was spokojny i wiem, że dacie radę” – wspomina Arkadiusz Radomski, kolejny z zawodników cenionych przez holenderskiego szkoleniowca.

Nieżyjący już Orest Lenczyk, gdy prowadził GKS Bełchatów, mówił o swoim współpracowniku Marku Zubie: „Marek mówi mało, ale mądrze”. To samo można było powiedzieć o Leo Beenhakkerze.

– Leo nie odzywał się bardzo często, ale gdy już to robił, to bardzo konkretnie. Trafiał do wszystkich – podkreśla Radomski. – Zapamiętałem go jako trenera niezbyt wylewnego. Jeśli już coś mówił, to dosadnie i do rzeczy. Przeważnie były to 3 albo 4 zdania trafiające w sedno. A nam to w zupełności wystarczało – dodaje Jacek Bąk.

Leo Beenhakker bardzo szybko wypracował sobie ogromny autorytet w szatni. Pomogła mu w tym na pewno zwycięska batalia z Portugalia. Dwie bramki Euzebiusza Smolarka i zwycięstwo 2:1 przeszły do historii polskiego futbolu. A Holender stał się jej ogromną częścią. Spotkanie w Chorzowie było niejako „meczem założycielskim” dla tej kadry, którą znów pokochały miliony kibiców.

– Tak naprawdę trener Beenhakker był naszą największą gwiazdą. Nie ujmując nikomu, nie graliśmy w tak topowych drużynach jak nasi obecni reprezentanci. To, że Leo prowadzi zespół reprezentacji Polski, było naszą siłą. Każdy z nas wiedział o jego doświadczeniu. Prowadził między innymi Real Madryt, Ajax Amsterdam, Feyenoord Rotterdam. Wprowadził na mistrzostwa świata Trynidad i Tobago, czyli drużynę słabszą od naszej. Przyszedł do nas człowiek, który umiał wydobyć z piłkarzy więcej, niż oni sami mogą z siebie dać. Trener Leo darzony był przez nas ogromnym autorytetem. Nie musiał mówić dużo w szatni. Nawet tego nie robił. Wystarczyło mu kilka zdań, by trafić do zawodnika. Do każdego z nas umiał podejść indywidualnie – opisuje Holendra Grzegorz Rasiak.

Historyczny awans

Przez kolejne spotkania kwalifikacyjne Polacy pod wodzą Beenhakкера przeszli jak burza. Przydarzyła im się tylko jedna wpadka, w wyjazdowym meczu z Armenią, ale poza nią Polacy nie zawodzili. Wygrali osiem spotkań, a cztery zremisowali. Wygrali grupę kwalifikacyjną i po raz pierwszy w historii awansowali do turnieju finałowego mistrzostw Europy.

– Trener Leo Beenhakker powiedział mi, że będąc szkoleniowcem Realu Madryt, tłumaczył swoim piłkarzom, że nie tylko zwycięstwo z Barceloną daje sukces. Mistrzostwo daje też pokonywanie tych słabszych drużyn. Tak było również w naszym przypadku. Nie można zapominać o innych spotkaniach, bo jak boisko pokazało, wcale łatwe nie były – podkreśla jeden z największych bohaterów tamtych wydarzeń Euzebiusz Smolarek.

Podczas samego turnieju Polacy nie zdołali wyjść z grupy, przegrywając z Niemcami i Chorwacją oraz remisując z Austrią. Mimo to Leo Beenhakker pozostał selekcjonerem Białe-Czerwonych, ponieważ zarząd PZPN dostrzegł poczyniony przez drużynę narodową postęp. Mądrość Leo Beenhakкера polegała także na tym, że – będąc człowiekiem z zagranicy – otoczył się polskimi asystentami, doskonale zorientowanymi w tutejszych realiach. W czasie jego kadencji z kadrą pracowali między innymi wspomniany już Bogusław Kaczmarek, a także Rafał Ulatowski, Dariusz Dziekanowski, Andrzej Dawidziuk czy... Adam Nawatka. Budował nie tylko zawodników, ale także szkoleniowców.

– Bardzo miło go wspominam, jak również jego sztab szkoleniowy. Leo był szefem wszystkiego, ale miał swoich ludzi, którzy mu pomagali. To była przyjemność z nimi przebywać. Niesamowici szkoleniowcy, którzy wprowadzali bardzo dobrą atmosferę. Żarty żartami, ale jak praca to praca. Duża była w tym rola trenera, żeby stworzyć zespół, który mógł rywalizować z najlepszymi – podkreśla Arkadiusz Radomski.

Leo Beenhakker kadrę narodową prowadził do września 2009 r. Łącznie w roli selekcjonera polskiej reprezentacji zanotował 47 spotkań, z których Polacy wygrali 22. Trzy-nasć zakończyło się remisem, natomiast 12 porażką. Po zakończeniu współpracy z Białe-Czerwonymi już nie wrócił na ławkę trenerską. Pełnił funkcję dyrektora sportowego Feyenoordu Rotterdam oraz węgierskiego Újpestu FC, jak



również dyrektora technicznego kadry Trynidadu i Tobago. W 2015 r. ogłosił ostateczne odejście na emeryturę. Powrócił do Rotterdamu, gdzie mieszkał do końca życia. Zmarł 10 kwietnia 2025 r., w otoczeniu najbliższych. W Polsce, gdzie dokonał rzeczy historycznej, z pewnością będzie wspominany z ogromną sympatią i sentymentem.

Emil Kopański

LEO BEENHAKKER

– PAN TRENER Z JASNEJ STRONY KSIĘŻYCA

To był Pan Trener. Przez wielkie „P” i wielkie „T”. Boss – tak zwracali się do niego piłkarze. Światowiec, profesor futbolu – elegancki, dostojny, charyzmatyczny. Człowiek, który trenował Real Madryt, zmieniał historię i mentalność w polskiej piłce. Był pierwszym selekcjonerem z zagranicy, wywalczył dla nas pierwszy awans na EURO. Leczył z kompleksów, symbolicznie przeprowadzał z drewnianych chat na jasną stronę księżyca, ekstraklasowych zawodników wprowadzał na „international level”. Mecz z Portugalią, gdy „Bronowiccy i Golańscy” ograli Cristiano Ronaldo i spółkę, jest już legendą. W pokoju na półce mam piękną pamiątkę – jedyny chyba w Polsce, a może i na świecie: Puchar Leo Beenhakera. I pamiątkowe zdjęcia z nim po zwycięstwie w turnieju dziennikarzy, kilka tygodni przed EURO 2008.

Nie był kryształowy, nikt z nas nie jest. Jego kariera trenerska to i sukcesy, i spektakularne porażki. Miał dwa oblicza – jako trener i jako człowiek, momentami był jak literacki dr Jekyll i Mr Hyde. Człowiek z krwi i kości, z wadami i zaletami, ale na pewno zapamiętamy go pozytywnie – jako trenera, który zmienił losy polskiej piłki, wprowadził do niej nową jakość. Imponował trenerskim CV i osobowością, często – gdy gdzieś wchodził – to na moment zapadała cisza, taki budził szacunek. Kochał piłkę, uwielbiał analizy i wspomnienia. Podkreślał, że w życiu i futbolu trzeba być cierpliwym, poczekać na efekty pracy.

Był trochę z innej bajki, z innego świata, miał niebywałą prezencję. Bitą z niego duma i poczucie godności, wyczuwało się, że bywał na piłkarskich salonach. Zawsze dystyngowany, elegancko ubrany, poza treningami wszędzie w garniturze albo chociaż w koszuli i marynarce, z charakterystyczną cygaretką i filiżanką kawy, często ze szklaneczką porto. Przenikliwym spojrzeniem przyszywał swojego rozmówcę, chwilę dumał, nie spieszył się z odpowiedzią, grał ciszą. Mówił dość mało, ale dosadnie. Lubił strofować, pouczać. Był prawdziwy, momentami trochę zarozumiały, a chwilami dobrotliwy. Prawie nie krzyczał, nie zwykł narzekać na sędziów, rzadko tracił panowanie nad sobą. Piłkarze



i dziennikarze z szacunkiem mówili do niego: „Boss”. Tak go zapamiętałem.

To był dość trudny moment polskiej piłki, mentalność kulała, brakowało nam wtedy wiary w siebie, takiego międzynarodowego sznytu. Niby po latach awansowaliśmy na 2 mundial z rzędu, ale w finałach ponieśliśmy porażki – i ekipa Jerzego Engela w 2002, i Pawła Janasa w 2006 r. To wtedy narodziło się słynne powiedzenie o meczu otwarcia, o wszystko i o honor.

Ówczesny prezes PZPN Michał Listkiewicz rozumiał, że potrzebna jest nowa jakość, nowy rozdział, sponsorzy domagali się poprawy wizerunku kadry, związku, ogólnie polskiej piłki. Pierwszy selekcjoner z zagranicy to była odpowiedź na te potrzeby. Zatrudnienie trenera, który prowadził Real Madryt i reprezentację Holandii, z miejsca wznosiło polską piłkę na inny poziom – international level. Symboliczny zwrot, który na stałe przylgnął do Leo.

Dziś już mało kto o tym pamięta, ale 20 lat temu to był nad Wisłą zupełnie inny świat, byliśmy w innym punkcie, po transformacji ustrojowej ciągle pełni kompleksów wobec Zachodu. Teraz jesteśmy już trochę zbliżowani – pracowaliśmy z naszą kadrą Paulo Sousa, nawet Fernando Santos, który zdobył z Portugalią mistrzostwo Europy. A gdy i oni nie osiągnęli z reprezentacją sukcesów, to stali się... tacy bardziej swojscy. Dziś chyba nawet zatrudnienie Jose Mourinho czy Carlo Ancelottiego nie zrobiłoby na Polakach wielkiego wrażenia, no może Pep Guardiola czy Jurgen Klopp trochę podnieśliby adrenalinę.

Ale wtedy to był trochę szok kulturowy. Atmosfera była zła, bo kadra Janasa nie tylko przegrała mundial 2006, ale trener miał problemy z komunikacją z mediami, chował się przed kibicami, unikał pytań, wywiadów, był krytykowany, „zaszczuty”. Kwintesencją tego była jedna z konferencji prasowych, na którą Janas wysłał... kucharza kadry. Trudno było z takiej maki coś upiec.

Listkiewicz rozważał różnych kandydatów z zagranicy, ale raczej o mniej głośniejszych nazwiskach. Nie nastawiał się na Beenhakera. Leo wymyślił dla polskiej kadry Jan de Zeeuw, Holender przez wiele lat mieszkający w Polsce, który był menedżerem Jerzego Dudka zaczynającego swoją wielką karierę w Feyenoordzie Rotterdam, ukochanym klubie Beenhakera. Pierwszy raz zadzwonił do Leo zapytać, czy nie chciałby popracować w Polsce, bez żadnych uzgodnień z PZPN, tak „na fantazji”.

Listkiewicz mówił w wywiadzie dla TVP Sport: – Już w trakcie mundialu w Niemczech w 2006 r. było wiadomo, że zaszczyty i zagoniony do kąta Paweł Janas będzie musiał odejść. Sam mi powiedział, że tak będzie lepiej dla dobra PZPN i drużyny. Beenhakera podpowiedzieli mi 3 osoby: wspomniany Janek de Zeeuw, Andrzej Placzyński i trener Bogusław Kaczmarek. Ja go nie znałem, to znaczy wiedziałem, że prowadził Real Madryt, na mundialu w Niemczech reprezentację Trynidadu i Tobago. Spotkaliśmy się w Hamburgu, jeszcze w trakcie turnieju w Niemczech i właściwie po pięciu minutach rozmowy wiedziałem, że to jest to. Bardzo pragnąłem, żeby tylko się zgodził. Ujął mnie swoją klasą i spokojem, od razu skojarzył mi się z Kazimierzem Górskim, to był człowiek podobnej klasy.

Tę klasę Beenhakker pokazał od początku. Na swoją prezentację zaprosił Janasa, który mógł pożegnać się z kibicami, podziękować piłkarzom. Gdy „Janosik” skończył mówić, Leo nagle, niczym w dobrym westernie, wyszedł zza... skrzynki po piwie należących do jednego z jego sponsorów. Wszystko transmitowała telewizja. To było rzeczywiście nowe otwarcie w zachodnim stylu, historyczny moment dla polskiej



piłki. Jak mówił Grzegorz Rasiak – trener z miejsca stał się największą gwiazdą tej reprezentacji.

Wyzwanie było trudne. Polska nigdy w historii nie zagrała na EURO. Grupa trudna i liczna – Portugalia, Serbia, Belgia, Finlandia, Armenia, Azerbejdżan i Kazachstan. Wyglądało to trochę na „mission impossible”, a jednak awansowaliśmy z pierwszego miejsca. Ale na starcie to była droga przez mękę, wszystko szło jak woda pod górę. Zarówno bowiem cała kariera i życie Beenhakera, jak i jego przygoda w Polsce, to sinusoida, takie falowanie i spadanie.

Zaczął bardzo źle, od skandynawskiego fatum. W debiucie porażka 0:2 w wyjazdowym towarzyskim meczu z Danią. To jeszcze nic szczególnego, ale przegrana w Bydgoszczy 1:3 z Finlandią na starcie eliminacji mistrzostw Europy nie wróżyła niczego dobrego. Atmosfera stała się gęsta. Beenhakker zdążył „pozyskać” sobie wrogów wśród dziennikarzy, od początku niezbyt życzliwie przyjęli go polscy trenerzy, oburzeni, że ktoś z zagranicy, a nie jeden z nich, prowadzi kadrę.

Nie miało znaczenia, że trenował Real Madryt i osiągał z nim sukcesy (choć tylko krajowe, bo w Europie z „Królewskimi” trofeów nie zdobył), gdy poprzednicy co najwyżej prowadzili – z całym szacunkiem – Legię, Górnikę czy Odrę Opole. Za plecami wypominano mu, że nie poradził sobie jako selekcjoner Holandii i zestawiano to z medalami mistrzostw świata drużyn Kazimierza Górskiego i Antoniego Piechniczka, a o takich dokonaniach Leo mógł tylko pomarzyć. Nasi trenerzy mieli trochę racji, bo były momenty, gdy Beenhakker





rzeczywiście wywyższał się, krytykował Polaków, przyjmował protekcyjny ton, był trochę butny, ale jednocześnie też przesadzali z tymi zarzutami i nieżyczliwością.

Na starcie kością niezgody stał się ten, który miał najbardziej pomóc Leo w aklimatyzacji, być łącznikiem Holendra z Polakami, doświadczony Jerzy Dudek. Tyle tylko że bramkarz Liverpoolu najlepsze lata miał już za sobą, nie prezentował się dobrze w meczach z Danią i Finlandią, a konkurencja wśród bramkarzy była duża. Pojawiły się sugestie, że jest nr 1, bo współpracuje z Janem de Zeeuwem, przyjacielem Beenhakera.

Kierowałem wówczas działem sportowym „Życia Warszawy” i też stałem się oponentem Holendra po jego pierwszych meczach w roli trenera naszej kadry. Pamiętam do dziś sytuację przed drugim eliminacyjnym spotkaniem z Serbią w Warszawie (4 dni po wpadce z Finlandią). Zrobiła się nagonka. Niektórzy dziennikarze szykowali się do zwolnienia Leo, zakładając porażkę z Serbią. Też byłem, jak to młody człowiek, trochę w gorącej wodzie kąpany. Taki dziennikarski „pistolet”, który strzelał w trenera słowami i zarzutami. Wielkie zarobki (choć potowę płacił mu sponsor, odciążając PZPN), słabe wyniki. A często zapominamy przecież, że nawet Kazimierz Górski słabo zaczął pracę z kadrą czy Sir Alex Ferguson z Manchesterem United, a osiągnęli później wielkie sukcesy.

Dzisiaj patrzę na to autoironicznie, ale w dniu meczu z Serbią byłem umówiony z ekipą reporterską jednej z głównych stacji telewizyjnych, że przyjadą do mnie i nakręcą krytyczną wypowiedź na temat pracy Beenhakera, jeszcze przed spotkaniem (w założeniu przegranym), by wypuścić ją tuż po jego zakończeniu. Na szczęście dla wszystkich Polska zremisowała z Serbią 1:1, nagrany materiał nie został wyemitowany, a Holender mógł parafrazować powiedzenie Marka Twaina: „Pogłoski o mojej trenerskiej śmierci są trochę przesadzone”.

Beenhakker wyciągnął wnioski z pierwszych niepowodzeń, zerwał z sentymentami i zależnościami. Odstawił Dudka, z Serbią bronił już Wojciech Kowalewski i spisał się dobrze. Później numerem 1 stał się Artur Boruc, ulubieniec Leo. Holender powiedział kiedyś takie spektakularne zdanie: „Gdybym miał jedenastu Boruców, zdobyłbym z Polską mistrzostwo świata”.

Bardzo źle by się stało, gdyby Leo wtedy przegrał z Serbią. W tej sytuacji zapewne nie wygralibyśmy 4 tygodnie później

w Chorzowie z Portugalią, a ten jeden mecz odmienił wszystko. To był przetom, byliśmy nad przepaścią i nagle szok – pierwsza od wielu lat wygrana w eliminacjach z wielką drużyną, epicki mecz, który stał się legendą i trampoliną do pierwszego w historii awansu Polski na EURO. Po tym spotkaniu wielu polskich zawodników uwierzyło, że niemożliwe nie istnieje.

Nasi zakładali siatki słynnym Portugalczykom, prowadzonym przez Luiza Felipe Scolarię, który z Brazylią zdobył mistrzostwo świata w 2002 r., grali z nimi momentami w „dziadka”, przyćmili nawet samego Cristiano Ronaldo. Leo w rozmowach zawsze eksponował zalety, najlepsze mecze piłkarzy, a nie wady i kiksy. Był dobrym psychologiem, potrafił kierować grupą, bronił piłkarzy, chronił ich przed krytyką mediów i kibiców. Miał nosa, by określić potencjał piłkarzy i zaszczerpić im wiarę w siebie, a to cecha w sporcie nie do przecenienia. Grali przy nim na 150% swoich możliwości. Udowodnił, że znani głównie z krajowych boisk Bronowicki, Golański, Pazdan, Garguła, Matusiak, Łobodziński, Rasiak potrafią rzeczywiście wznieść się na ten „international level”. Warto pamiętać, że to u Leo w kadrze debiutował Robert Lewandowski, stawiał pierwsze kroki Grzegorz Krychowiak, a Wojciech Szczęsny pojawił się na zgrupowaniu, mając zaledwie 18 lat.

Bogusław Kaczmarek, asystent Leo, tak wspominał to na łamach „Przeglądu Sportowego”: – Pamiętam jak na pierwszym zgrupowaniu Leo podszedł do Grześka Bronowickiego i zapytał, jak na ciebie wołają. Ja tłumaczyłem, więc mówię, że Greg albo Bronek. Leo spojrzał i mówi: „Od dziś jesteś Big Brono”. I Grzesiek latał. Innego dnia patrzy na Michała Pazdana i mówi do mnie tak, żeby Michał słyszał: „Bobo, patrz na tego chłopaka, on jest jak Pirania”. I za chwilę Pazdan jeździł na tytku, robił wślizgi po 5 m. Leo był mistrzem takich gier słownych, socjotechniki. Nie „wciskał kitu”, ale potrafił sprawić, że zawodnicy rośli. U niego wszyscy rośli.

To brzmi dziś niewiarygodnie, ale przed meczem z Portugalią Beenhakker, niczym wróżbita, powiedział: „jeśli przez pierwsze 20 min strzelimy im 2 gole, to wygramy ten mecz”. Wszyscy pukali się w głowę, ale tak się właśnie stało, a strzelec dwóch goli z Portugalią Ebi Smolarek u Leo grał jak nigdy wcześniej i nigdy później w karierze. Boss potrafił robić atmosferę, motywować. Podkreślał, że mecz dla trenera to święto, a dla piłkarzy przywilej, że mogą reprezentować kraj, zarabiać wielkie pieniądze, grać dla milionów kibiców, którzy im zazdroszczą i chcieliby być na ich miejscu. Zachęcał, by wyszli na boisko cieszyć się i bawić grą.

Michał Listkiewicz: – Dziś, kiedy mam kiepski humor albo po prostu, ku pocieszeniu serc, włączam sobie mecz z Portugalią z Chorzowa z 2006 r. Pokonaliśmy Ronaldo i spółkę 2:1, będąc zespołem lepszym. Graliśmy momentami jak na Play Station. Z piłkarzy drugo- i trzecioplanowych zrobił reprezentantów, którzy pokonali czwarty zespół świata. Chodziłem na niektóre jego odprawy i zawsze powtarzał, że wszystko tkwi w głowie. On potrafił z nich wydobyć to, co najlepsze. Umiał dotrzeć do piłkarzy, pamiętam, jak kiedyś podszedł do Jacka Krzynówka i mówi: „A w czym ty jesteś gorszy od Davida Beckhama? Też masz jedną głowę, dwie ręce, dwie nogi i piekielnie silny strzał. No i ładniejszą żonę”.

Potrafił udowodnić, że mecz w Chorzowie to nie był przypadek, pojedynczy wyskok. W tych eliminacjach Polska dwa razy pokonała Belgię, a w rewanżu z Portugalią było

2:2 w Lizbonie, do dziś wspominamy strzał Krzynówka w słupkę i wpadającą do siatki piłkę, po tym jak odbiła się od pleców bramkarza Ricardo. Były też wpadki, jak porażka z Armenią 0:1, ale skończyło się happy endem i pierwszym, historycznym awansem na EURO.

Posypały się zaszczyty. Beenhakker został wybrany trenerem roku w Polsce, tygodnik „Wprost” ogłosił go „Człowiekiem roku 2007”. Został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Można było wtedy odnieść wrażenie, że Holender, niczym mitologiczny Prometeusz, przyniósł nam ogień. Czasami traktował nas trochę z góry, ale też leczył z kompleksów, wprowadzał na salony. – Polska ma najlepszych kibiców na świecie – mówił w zachodnich mediach.

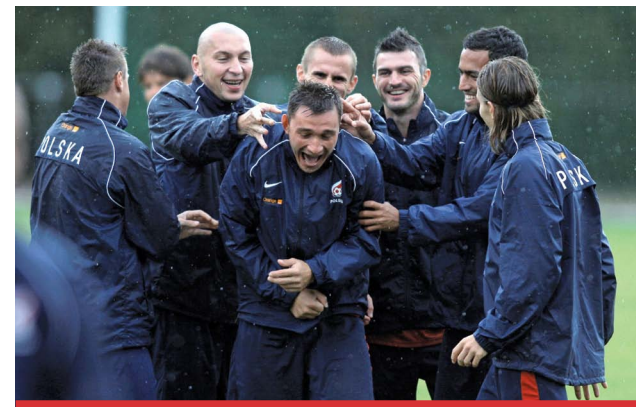
Przywiązywał wagę do integracji w grupie. Wspólny posiłek był niemal świętością i na długo popamiętali jego spojrzenie i wymówki ci, którzy się spóźnili na śniadanie. Zwykle pierwszy i ostatni raz. Potrafił być zasadniczy, twardy, dbać o dyscyplinę. Być może wpływ na to miało jego trudne dzieciństwo. Przeżył rodzinną tragedię, gdy miał 14 lat jego ojciec zmarł na białaczkę, z matką otrzymywali pomoc z domu opieki społecznej, szybko musiał wejść w dorosłe życie.

Nie byłby oczywiście sobą, gdyby czasami nie filozofował, nie pouczał. Lubił przyjmować mentorski ton, był niekiedy ironiczny i sarkastyczny. Niektórzy za obraźliwe uznali jego nawoływanie w wywiadzie o zmianę naszej mentalności: „Polacy wyjdźcie z drewnianych chat”. Czasem był w tym nawracaniu inspirujący i pozytywny. Słynny do dziś jest jego bon mot o „przejściu na jasną stronę księżyca”.

Kiedyś wprawił dziennikarzy w ostupienie, mówiąc, że ma... złote przyrodzenie. Okazało się, że w Holandii tak się mówi o ludziach mających w życiu szczęście. Potrafił być serdeczny i pamiętać o innych. Miał kalendarz, w którym wiecznym piórem zapisywał m.in. daty urodzin bliskich mu osób, współpracowników i zawsze spieszył z życzeniami.

W pokoju na półce mam piękną pamiątkę – jedyny chyba w Polsce, a może i na świecie: Puchar Leo Beenhakera. Za zwycięstwo w piłkarskim turnieju dziennikarzy. Znalazłem też zdjęcia, gdy Leo wręcza nam nagrody, dziś te fotografie mają historyczną wartość. Byłem wtedy kapitanem drużyny „Polska The Times”, a to było dzień przed ogłoszeniem kadry Polski na EURO 2008.

Żartobliwie pisałem teraz do kolegów. „To największy błąd w karierze trenerskiej Leo – nie powołał mnie w ostatniej chwili do drużyny na mistrzostwa Europy (a byłem w superformie, widział to z bliska, obserwując mojego zwycięskiego gola w finale z Polskim Radiem). Choć też miałem polski paszport,



postawił na Rogera z Brazylii. Nie wziął też na mistrzostwa Radka Matusiaka, ale to niedziwne, bo on w eliminacjach z Belgią strzelił tylko jednego gola, a ja 2, dzięki czemu w meczu dziennikarzy w Brukseli Belgia przegrała z Polską 2:3. W efekcie na EURO nie wyszliśmy z grupy, a losy futbolu mogły się potoczyć inaczej, gdyby nie ta jego „pomyłka personalna”...

Michał Listkiewicz odpisał na tę wiadomość: „Trzeba było u mnie interweniować, dekretem Prezesa powołałbym Cię do kadry Leo”. Za późno się dogadaliśmy, ale Beenhakker już na konferencji po tamtym turnieju zaznaczał: „Niestety, muszę zmartwić uczestników turnieju: kadry na EURO już nie zmienię, ale jestem pod wrażeniem waszego zaangażowania w te zawody”.

Na tych pamiątkowych zdjęciach z 2008 r. odbieram Puchar Leo Beenhakera z rąk... młodego Mateusza Morawieckiego. Późniejszy premier był wówczas prezesem Banku Zachodniego WBK, organizatora turnieju, z którym kontrakt reklamowy miał Holender. Hasło z tamtej kampanii stało się słynne i było często cytowane przez kibiców i dziennikarzy: „Leo why? For money!”.

Wtedy byliśmy już w dobrych relacjach, ale wcześniej iskrzyło. Jeden z dziennikarzy „Polska The Times” napisał mocny felieton, w którym dość obcesowo zaatakował Beenhakera. Dowiedziałem się, że Leo po tym tekście rzucił ostrymi holenderskimi inwektywami pod adresem naszej gazety. Sytuację starała się załagodzić Marta Alf, która z ramienia PZPN pomagała Leo w Polsce, była jego tłumaczką. Wystąpiła zaproszenie na pojedynczy obiad, stosunki udało się ocieplić.

EURO 2008 to niestety była poniekąd powtórka z mundialu w Korei i Japonii oraz w Niemczech. Przegraliśmy z Niemcami i Chorwacją, zremisowaliśmy z Austrią. Zaczęła się równia pochyła i ponowna nagonka na Beenhakera, którego już po mistrzostwach „odziedziczył” po Listkiewiczu nowy prezes PZPN Grzegorz Lato. Przyszły słabsze wyniki i sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Bolesna była porażka w Belfaście z Irlandią Północną 2:3, gdy po podaniu od Michała Żewłakowa Artur Boruc przepuścił piłkę pod nogą i pograżyliśmy się samobójczym golem. Na koniec eliminacji przyszedł blamaż w Mariborze, porażka 0:3 ze Słowenią. Było jasne, że to koniec...

Chcemy jednak zapamiętać Leo nie z Mariboru i eliminacji mundialu 2010, ale z porywającego meczu z Portugalią, wygranych z Belgią, historycznego awansu na EURO, wykreowania kilku znakomitych reprezentantów. Eleganckiego światowca, snującego ciekawe analizy i rzucającego efektownymi powiedzonkami. Puchar Leo Beenhakera na półce i zdjęcia z wygranego turnieju będą mi Go zawsze przypominać.

Robert Zieliński